

CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

I. EPOKA PIASTOWSKA

V. Kultura w epoce Piastowskiej.



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—
1907

Obraz Polski w XII wieku.

Z dzieła Stanisława Smolki p. t. „Mieszko Stary i jego wiek”.
Warszawa 1881. Rozdział I: Kraj i naród.

Gdyby kto zdołał za czasów Bolesława Krzywoustego wzbić się wysoko nad polskie ziemie i obszar ich objąć wzrokiem, cały kraj byłby mu się wydał jedną, wielką puszczą leśną, tu i owdzie połyskującą płatami ziem uprawnych i zaludnionych, których najrozleglejsze pasy w samym środku przyswiecały, objęte do koła czarnym, jednostajnym wieńcem leśnych puszczy i gór borami pokrytych. Jakby w obrazach świetlanych, zwolna, nieznacznie zmieniających postać i barwę, z każdym lat dziesiątkiem coraz jaśniejszy przeważał koloryt, coraz szerzej rozlewały się granice uprawnych obszarów, coraz więcej ustępowała czerń dziczy pierwotnej. Rozjaśniały się też w pobliżu jasnych plam kontury tej czerni, bo puszcza odwieczna, tracąc zwolna cechę niedostępnej dziewiczości, zmieniała się tam w sąsiedztwie miejsc zaludnionych, pracowitą dłońią ludzką wyzyskiwana, w bory, do naszych najstarszych i najdzikszych lasów podobne. Cały obraz lśnił wreszcie srebrzystym połyskiem obfitych wód, szczerze zasilanych wilgocią olbrzymiego obszaru leśnego. Niepodobne do dzisiejszych rzek i potoków, bo pysznie nabrzmiałe i rozlane dokoła, świeciły łożyska ówczesnych strumieni, siecią na całym obszarze szeroko rozgałęzioną. Na północy zwłaszcza obraz podmokłych nizin wielkopolskich

błyszczał jakby mnóstwem zwierciadeł, łączących się z sobą, ujętych ramami czarnych borów i szmaragdowych pastwisk, łąk lub rzadkich łąnów kłosem powiewających, wśród gęstej siatki srebrzystych włókien porzeczka Warty i Noteci; to były wspaniałe przodki dzisiejszych jezior wielkopolskich, długoletnią kulturą do teraźniejszego rozmiaru uszczuplonych, szerokie rozlewy wód, które w czasach prastarych z Odry do Wisły korabie płynęły.

Jakie ryb niezliczone roje żyły w głębiach tych strumieni i jezior, tego już dziś wyobrazić sobie niełatwo... Z niedostępnych puszczy rozchodził się dziki zwierz po wszystkich lasach. Prócz grubej zwierzyny, którą dziś kryją najdziksze ostępy naszych borów górskich, wypasał się tysiącami stad dawno już wytępiony tur i żubr, na lesistych równinach w pobliżu bagnisk przebiegały rącho olbrzymie łosie o rosochatych rogach, a na rozległych trawiastych dolinach, wśród odwiecznych lasów, spotkać się można było ze zwierzęciem, którego w dzikim stanie najmniej by się kto w Polsce spodziewał oglądać, z tabunami koni i osłów...

Mirjady bobrów gnieździły się wszędzie w swych dziwacznych zamkach, gdzie tylko strumyk jakiś przepływał bo-rem. Dość było wstąpić na brzeg lasu, żeby na każdym kroku potraćać o niezliczone mnóstwo wilków szkodników, ponętnych smacznym mięsem dzików, sarn, jeleni, danielów, wreszcie lisów, kun, łasic, wiewiórek, których każda osada biła co roku tysiące na przyrodziewek zimowy. A nie wspominać już o tych chmurach dzikiego ptactwa, wśród których sokół, skrzętnie przez łowców poszukiwany, królował, o tych dobroczynnych pszczoł rojach, od których lasom polskim nazywa miodopłynnych się dostała.

Na uprawnych obszarach, mieszkaniem przeważnej części narodu były nędzne, z belek klecone chałupy, nie wiele różne od tych kurnych chat wieśniaczych, z którymi i dziś jeszcze w okolicach kraju, bardziej zacofanych, tak łatwo się

spotkać; dobrze, jeśli w nich dla bydła i trzody była stajenka i chlew osobny, przeważnie ludzie i zwierzęta w tych samych mieścili się ścianach... Nigdzie zresztą, nawet w zamkach książęcych nie spotkał się wówczas przybysz, do gmachów zagranicznych przywykły, ze świetnościami budowli, w drewnianych bowiem grodach mieszkali panowie kraju, z drzewa były budynki najznacniejszych miast przy siedzibach książęcych i katedrach biskupich, ledwie gdzieś słychać na cały kraj, ku podziwowi wszystkich mieszkańców, jakiś kościół obcych mistrzów ręką murowany. Ale już nie tak ciężko było przejeżdżać ziemię polską, jak przed wiekami, kiedy w prastarych czasach każde plemię Lechitów żyło w odosobnieniu; nawet kupcy do niemieckich dróg przywykli, nie mogli się tak bardzo skarżyć na ubite szlaki handlowe, do bogatych miast czeskich, do wspaniałego Kijowa wiodące. Bezpieczniej tu może nawet było niż w Szwabji lub Bawarji, gęsto zasianej zbójceckimi gniazdami czyhającego na kupców rycerstwa, drogi błotne i wybojów pełne, nie o wiele gorsze od niemieckich, a jeśli się uprzykrzyła podróż leśnym pustkowiem, to zawsze już coraz gęściej spotykało się ludzkie osady, a w nich gościnną karczmą za lichy grosz gotowa była nakarmić i strudzone członki wytrawnym miodem pokrzepić.

Na większych rzekach, zawsze przy szlaku uczęszczanym znalazł się przewóz albo most na strumykach, choć słaby nieraz i dziurawy, jeśli niebezpiecznie było w wodę wjeżdżać wozami. Gdzie jednak który z potoków osiodłano mostem z kamieni misternie zbudowanym, tam już takie dziwo na całą okolicę dokoła słynęło i dość było powiedzieć „u mostu kamiennego”, żeby to miejsce, wszystkim nawet odleglejszym stronom mieszkańcom dobrze znane, oznaczyć dokładnie...

Klasztory i Zakony w Polsce średniowiecznej.

Z pracy Antoniego Małeckiego p. t. „Klasztory i Zakony w Polsce w obrębie wieków średnich”, drukowanej w „Przewodniku naukowym i literackim”. Lwów 1875.

Klasztory w wiekach średnich były ogniskami życia umysłowego, szkołami dla całego ogółu okolicznej ludności; były zaś niemi nie tylko przez udzielaną naukę, lecz przez sam fakt bytu i ustroju swojego, przez sam ekaz tego w marach swoich ducha zwróconego ku rzeczom wyższym, i tego działania w kierunku nie samych tylko potrzeb doczesnych, z którym nie miał nic wspólnego stan rzeczy po za gronem zakonnym.

Cokolwiek dzisiaj kto powiedzieć potrafi o małej, a choćby nawet i żadnej użyteczności tegoczesnych instytucji zakonnych—przy najzupełniejszym z mojej strony przyznaniu, że już i wtedy być tam mogło bardzo wiele takiego, co się sprzeciwiało pierwotnemu wzniosłemu ich przeznaczeniu, pozostanie w każdym razie przecież prawdziwym, że każdy klasztor w tej początkowej epoce, bez różnicy, czym się przeważnie trudnił i z jakich pierwiastków się składał, stanowił na całą okolicę potężną dźwignię usiłowań, dzięki którym przetwarzało się powoli społeczeństwo jeszcze surowe, w ży-

wioł przesiąknięty jakąś idealniejszą dążnością, jakimś prądem uzacniającym te nieokiełznane samorodne instynkta i wiodącym do postępu, bodaj na razie materialnego.

Były pomiędzy zakonami i takie, których zadanie, prócz religijnych praktyk, polegało przez kilka wieków niemal wyłącznie na tym tylko, żeby np.: zaprowadzić i utrzymywać na wydzielonych sobie obszarach wzorowe gospodarstwo rolnicze, karczować lasy, osuszać bagna, przestrzenie przedtym do niczego niezdatne zamieniać w urodzajną, miodem i mlekiem płynącą okolicę, obsiewać glebę kulturze dopiero pozyskaną, ziarnem nieraz jeszcze w kraju nieznanym, urządzając na niej coraz nowe osady, z których później wsie, nieraz miasta znaczne się wytwarzały; zakładać po włościach swoich sady, ogrody, a gdzie położenie miejscowości było po temu, nawet winnice, po których dziś nie pozostało ni śladu i których wspomnienie utrzymuje się w samych już tylko nazwiskach miejscowości; pielegnować na gruntach swoich warzywa, jarzyny, rośliny pastewne, kwiaty, drzewa owocowe wyborowego gatunku, o jakich przedtym w całej okolicy mowy nie było; zakładać w obejściu swoim budynki z materiału, który w potrzebie mógł się oprzeć i zbrojnej, nieprzyjacielskiej napaści, utrzymywać w nich najrozmaitsze warsztaty rękodzielnicze; wystawiać nakoniec przy szczodrośliwości dobrodziejów zakonu świątynie, jakim podobnych na kilka namięć mil wokół nie widziała jeszcze ludność miejscowa.

Takimto zakonem byli przedewszystkim Cystersi, instytucja najprzeciwiejsza dzisiejszym naszym wyobrażeniom, bo z samej zasady swojej najzupełniej obojętna dla otaczającego ją świata, wyrzekająca się wszelkiego z ludźmi zetknięcia, nie przypuszczająca krajowców do nowicjatu, ascetyczna, pustelnicza, nieużyta, samolubna, żyjąca tylko dla siebie, dla swego oderwanego ideału wewnętrznej, indywidualnej, mniszej doskonałości, niewdzięczna dla ziemi, której sokami się pasła, a przecież mimo tego wszystkiego, w ówczesnych stosun-

kach, wbrew wiedzy i woli swojej, niezmiernie pożyteczna dla kraju, któremu wszczepiała wyobrażenia przechodzące poziom jego tradycyjnych potrzeb, jako też środków uczynienia im zadość. Cystersi nawet, w obrębie swojej epoki położyli niezaprzeczoną zasługę około postępu społeczeństwa naszego. A cóż dopiero powiedzieć o takich zgromadzeniach, które wolne były od wyłączności tego zakonu i miały bardziej idealne cele przed sobą. Co powiedzieć o zakonach, które jak Benedyktyni, Premonstranci, nie tylko materialną kulturę, ale i oświatę duchową w narodzie szerzyły...

W wiekach średnich w rzadkich tylko razach oddawali się naukom ludzie świeccy, cały normalny zastęp ludzi książkowo wykształconych zamykał się w stanie duchownym. Duchowieństwo świeckie, po parafjach rozsiane, albo też piastujące wyższe dostojenstwa kościelne, miało po otrzymanym wychowaniu i wyświęceniu kapłańskim więcej żywotne i praktyczne cele przed sobą. Właściwy zawód uczony przywiązany był z samej natury rzeczy do murów klasztornych, które pomimo całej różnicy stosunków, zastępowały w owym czasie swoim współczesnym wszystkie owe dźwignie oświaty, za jakie nam dziś służą biblioteki, drukarnie, księgarnie, pracownie artystów i literatów z powołania, tworzących postęp wiedzy albo też rozpowszechnienie takowej. Jeżeli gdzie w społeczeństwie ówczesnym, z dołu do góry oddanym tylko potocznym swoim zajęciom, trudniono się naukami w głębszym tego słowa znaczeniu, jeżeli gdzie nagromadzano środki do tego niezbędne: to po klasztorach przede wszystkim, gdzie sam statut zakonny zobowiązywał zdolniejszych członków zgromadzenia nie do samych tylko modlitw i religijnych praktyk, ale także i do zajmowania się naukami, a nade wszystko do skrupulatnego przepisywania dzieł uczonych i pożytecznych. Przepisywanie autorów, tak dawnych jak i współczesnych, było przeto w wiekach średnich głównie rzemiosłem zakonników.

I nie chodziło tu bynajmniej o samo tylko zaopatrywanie w nowe nabytki własnej swojej biblioteki, bez której się nie obydła ani jedna klasztorna osada, ale i o odwdzięczanie się temi pracy zbiorowej płodami za łaski doznane ze strony różnych osób poza murami klasztoru, a ztym o obdarzanie niemi dobrodziejów zakonu. Z klasztornych księgozbiorów szły owe wytworne, mozolnie wykonane foljanty do komnat biskupów, książąt i panów, za ich zaś pośrednictwem w kraj dalszy.

I gdyby nie te, tak ciche, tak na pozór mechaniczne, tak po dziś dzień w części zapomniane, w części lekceważone „benedyktyńskie” zajęcia, nie miałby świat tegoczesny ani dziesiątej części tych arcydzieł starożytnej literatury, nad któremi się rokoszujemy, nie pytając wcale o to, komu głównie zawdzięczamy ich ocalenie. Połowa zabytków średniowiecznego piśmiennictwa, z których mimo całą ich naiwność i nieraz nieudolność autorską, czerpać musimy obecnie całą naszą mądrość dziejową, albo w tych to murach powstała, albo dzięki tamtejszym odpisom dochowała się do dni naszych. Że wogóle w zawierusze barbarzyńskich przewrotów, na jakie kraj nasz w skutek samego położenia swojego tak często był wystawiony, nie utonąła nawet pamięć tego wszystkiego w powodzi czasu: to mamy zaprawdę do zawdzięczenia przedewszystkim instytucjom zakonnym...

Znaczniejszy wpływ na społeczeństwo polskie wieków średnich wywierało osiem zgromadzeń zakonnych, a mianowicie: Benedyktyni i Kanonicy Laterańscy, Cystersi, Premonstranci, Bożogrobcy, Dominikanie, Franciszkanie, wreszcie pod koniec epoki—Bernardyni. Pod względem kolei wiekowej grupują się te zakony w ten sposób, że działanie Benedyktynów i Lateranów pokrywa koniec X stulecia i głównie wiek XI; w XII stuleciu przybywają Cystersi, Premonstranci i Bożogrobcy. Reguły powyższe odbijają od późniejszych jakby pewna arystokracja zakonna, charakter ten nadaje im

bogate wyposażenie ziemskie, ich starożytność, opacka infuła przełożonych, stosunkowa nieludność mnisza w każdym poszczególnym klasztorze, na koniec pewna nieruchawość w porównaniu z zabiegliwymi, nad miarę zawsze przeludnionymi i z dnia na dzień żyjącymi klasztorami reguł żebraczych, z samej zasady więcej demokratycznych. Te pojawiają się w wieku XIII, a mianowicie nasamprzód Dominikanie, Franciszkanie i Augustianie; w XIV Paulini i Karmelici, którzy jednak niewiele wtedy w Polsce znaczyli; na koniec w środku XV wieku przybywają wielce wpływowi Bernardyni.

Inne zagęszczone w Polsce zakony, jak Reformaci i Kapucyni, Jezuita i Pijarzy mieli się pojawić dopiero w XVI, a głównie w XVII stuleciu.

O Cystersach w Polsce w w. XII i XIII.

Z książki prof. Władysława Łuszczkiewicza p. t. „Wieś Mogiła przy Krakowie”. Biblioteka krakowska r. 1899. Kraków.

Biskup Iwo Odrowąż osadził mnichów Cysterskich w Mogile pod Krakowem około 1223 r. Posłannictwo Cystersów w Polsce dobrze już zapisało się o te czasy w Małopolsce, opactwami w Jędrzejowie, Koprzywnicy i Wąchocku, istniejącymi już w XII wieku. Przybyli z Francji mnichy, nieznający miejscowego języka, potworzyli te oazy kultury, gdzie świecili przykładem ascetyzmu i pracy około roli i przemysłu. Staraniami swymi i wiedzą niezwykłą około uprawy roli i prac wodnych, nieznanych ówczesnej Polsce, zrobili to, że odłogiem leżące pustkowia zamieniły się w żyzne role, a z osad podklasztornych wyrosły miasteczka. Na polu budownictwa i przemysłu artystycznego stali się oni pionierami kultury w Polsce, zanim ruch ten przejęły na się znacznie później powstające miasta. Jeszcze dziś pozostałe wielkie kościoły klasztorne, budowane przesłicznie z ciosów, wspaniale zasklepione, ubrane w warunki piękna stylu romańskiego, jak w Koprzywnicy i Wąchocku, powiedzmy i w Mogile, w części i Jędrzejowie, przynoszą świadectwo wpływów kultury zachodniej na Polskę, a zachowane w ruinach reszty sal klasztornych arcydzieła architektury cysterskiej w Małopolsce, mówią dobitnie o podniosłych uczuciach piękna w chwili, gdy monarcha i dostojnicy polscy, w drewnianych, bezstylowych sado-

wili się zamkach i dworach. Jeszcze też do dziś dnia w obszarze, jakie obejmowało opactwo Cysterskie XII wieku, otoczone murem, o rozdziale zabudowań i dziedzińcu gospodarczym i przemysłowym, o zabudowaniach klasztornych wraz z kościołem w całość związanych, o pałacu opackim, o strumieniu wody poruszającym młyny i folusze w obrębie murów klasztornych, daje nam wspaniały, choć walący się w gruzy obraz stare Opactwo Sulejowskie nad Pilicą w pobliżu Piotrkowa. Śladów podobnego układu dziś jeszcze przy opuszczaniu klasztorów przez mnichów lub zagubieniu swego pierwotnego posłannictwa, baczne oko dopatrzeć potrafi w ruinach Cysterskich opactw Małopolski, świecą tam dotąd pozostałe ich romańskie kościoły.

Gdy Iwo Odrowąż sprowadził Cystersów do Mogiły w blizkim sąsiedztwie Krakowa (1223 r.), stolica kraju była już wtedy gęsto zamieszkałą i wymagała wiele pokarmu duchowego i materialnego. Rozumny biskup, dbający o dobro mieszkańców podwawelskiej handlowej osady, sprowadzaniem Dominikanów polskich zapewnił opiekę moralną mieszkańców, — sprowadzaniem zaś Cystersów do Mogiły, użyżnieniem przez nich nieuprawnych pól, uregulowaniem Dłubni, użyciem jej wód jako motorów dla młynów foluszy, zyskał zapewnienie dla Krakowa chleba, przykładu dobrej rolnej gospodarki i domowego przemysłu. Cudzoziemcy, zamknięci w sobie, z reguły nie stykający się z miejscową polską ludnością wieśniaczą, służyli przykładem ascetyzmu i ciężkiej około roli własnymi rękami pracy, dla pobliskiej Krakowa ludności, przed lokacją miasta, która w r. 1257 nastąpiła, i przed ściągnięciem do Krakowa osadników niemieckich.

Cystersi powstałi w XII wieku we Francji z zakonu Benedyktynów. Ogólny upadek społeczeństwa, z rozpadnięciem się państwa Karola W-go, udzielił się i klasztorom benedyktyńskim. Zbogacone od książąt i panów i od nich zależne, przestały świecić światu przykładem. Św. Robert z szlachet-

nego rodu w Szampanji, wstąpiwszy wcześniej do klasztoru benedyktyńskiego, zrażony upadkiem karności i zaniedbaniem reguły, z najwierniejszymi swymi towarzyszami osiadł w roku 1098 w dzikiej okolicy Cistersium około Dijonu i założył klasztor. Następca Roberta, św. Stefan Harding złożył w roku 1119 tak zwaną „kartę miłości”, która była podstawą urzędzenia Cystersów. Ugruntowało nowy zakon imię św. Bernarda opata w klasztorze w Claravallis. Zwycięzki pogromca błędów heretyckich, głosiciel drugiej krucjaty, sędzia w sprawach papieża spierających się o tjarę, najznakomitszy wieku swego teolog i pisarz, świecił jako wzór ascetyzmu zakonnego i doczekał się 72 klasztorów wyszłych w Clairvaux.

Do r. 1151 liczono już na świecie 500 klasztorów cysterskich, a w sto lat potem było ich przeszło 1800 podległych opatowi w Cistersium. Kardynał Vitry, historyk XIII w., a więc w czasach fundacji opactwa mogińskiego, tak charakteryzuje Cystersów: „Cały świat zapełniają oni wonią swojej świętobliwości, a w świecie chrześcijańskim niema kraju, gdzieby ten szczep winnicy Pańskiej gałązek nie puścił. Chodzą bez koszul, nie jedzą mięsa, ani jaj, ani sera. Braciszkwowie ich laicy zajmują się uprawą roli poza obrębem opactwa, nie piją wina. Sypiają wszyscy w sukniach na twartych siennikach we wspólnym dormitażu, wstają o północy i śpiewają na chwałę Boga do rana; skoro zaświta, biorą się do pracy koło roli, czytania i modłów, zachowując ściśle milczenie. Posty ich trwają od święta Znalezienia Krzyża św. do Wielkiejnocy. Trudnią się wychowywaniem dzieci, opieką nad chorymi i podróżnymi, zbieraniem oraz przepisywaniem ksiąg, walczeniem z herezją”. Słusznie też twierdzą dzisiejsi historycy, że nazwiska opatów cysterskich i benedyktyńskich owych czasów, są szacowniejsze i znakomitsze, niżeli nazwiska królów lub książąt, bo gdy ci ostatni byli często lichymi przedstawicielami prawnych stosunków ówczesnych, opaci i zakonnicy utrzymywali dobroczynne ciepło moralne w sercu ludz-

kości i podniecali płomień duchowości na ognisku zachodniego chrześcijaństwa.

Wiek jednak tylko XII i XIII są złotym czasem surowej reguły. Wtedy to na tle krajobrazu z posiadłościami klasztorów Cysterskich w Polsce, w miejsce dzisiejszego wieśniaczego ludu, zjawiają się sami robotnicy w zakonnych strojach, owi bracia laicy cysterscy wykonujący prace rolne. Rekrutowali się oni z niższych stanów, przepisy zakonne z r. 1188 wyraźnie zastrzegają, aby osoby wyższych stanów robić raczej zakonnikami, bo pożytku więcej przynieść mogą. Mieli biacia swój rok próby pod kierunkiem magistra nowicjusów: szło o wypróbowanie, czy nowicjusz zdolnym i chętnym będzie do pracy. Znaleźć się bowiem mogło wielu niezdolnych lub próżniaków, pragnących mieć w klasztorze łatwe utrzymanie. Po roku próby brat zakonny oddawał w kapitularz wszystko co posiadał i klęcząc przed opatem, podaniem dłoni składał zakonne śluby i posłuszeństwo do śmierci. Z braciszka klasztornego nigdy nie wychodziło się na księdza, jadał on jednak to samo co księża i nosił tenże ubiór: szarą suknię, spodnie ubranie, kaptur, trzewice i szkaplerz, który same piersi zakrywał; koszul używali tylko braciszkanie kowale koloru czarnego, rękawic sukiennych furmani, rybacy i chodzący około winnic. Różnicę między braciszkiem a księdzem zakonnikiem stanowił stopień wykształcenia naukowego. Od braciszka żądano, by umiał Ojciec nasz i Wierzę w Boga, wymagano, aby czytać nie umiał, aby książka nie odciągała go od pracy nieprzerwanej. Gdy zaszała potrzeba, nawet święta nie przeszkadzały pracy braciszków folwarcznych od świtu, a klasztornych po wysłuchaniu pierwszej Mszy. Wedle reguły i przepisów, byli bracia zakonnici u Cystersów zaciągami robotników milczących, służących powołaniu swemu. Po za konieczną potrzebą nie miało z ich ust wyjść żadne słowo. Przy spotkaniu z obcym zachowywali milczenie, zapytani nie odpowiadali, choćby pytano o dro-

gę lub zagubione bydło. Nagabywani o odpowiedź, tłumaczyli, że im z nieznanym mówić nie wolno. Nie było zajęcia w klasztorze i na folwarkach, którego by nie wykonywali bracia laicy cysterscy, zawsze milczący i zobowiązani do wiernej służby. W klasztorze byli oni tkaczami, szewcami, garbarzami, piekarzami, szpitalnikami i t. d. Na folwarkach czyli grangiach przełożonym był brat ekonom, jemu podlegali: szpitalnik folwarczy, wolarze, owczarze i rzemieślnicy. W czasie żniwa i kośby wychodzą w pole laicy, idąc w parze, rozmawiają z sobą, ale przy zbliżeniu innej pary, milkną. Obiadują tam, gdzie ich zajęcie wstrzymało, bo noszą pożywienie z sobą. Na noc wracają do klasztoru lub folwarku. Łatwo zrozumieć, że taki twardy żywot nie mógłby zachęcać ludzi w innej jak wieki XII i XIII epoce. To też z chwilą, gdy na ziemi naszej zjawiają się polskie żebrzące zakony Dominikanów i Franciszkanów, wołał każdy z powołanych do zakonu znaleźć się u nich, niż być parobkiem cysterskim. To też już przy końcu XIII w. skarży się zakon na brak nowych laików i zmniejszanie się zakonu, tak, że w r. 1257 postanowiła gieneralna kapituła, aby posługiwać się najemnikami, a przyjmować nowicjuszy już w 15 roku życia. Zastąpienie braci zakonnych najemnikami i ludźmi wiejskimi w pracy około roli, upadek przemysłu klasztornego w obrębie murów opactwa wskutek braku rąk zakonnych, zaznacza końcowy czas posłannictwa Cystersów.

Ze wspaniałych niegdyś opactw polskich Cystersów w Królestwie, pogrnięły wszystkie; romańskie pozostałości klasztorów skrzętnie bada dziś historia kultury, dopytując się o ducha pierwotnych Cystersów polskich, o ich zasługi cywilizacyjne, ale nie spotka się tam już oddawna zakonnej sukni cysterskiej. Spotkać się z nią jedynie można w klasztorach w Szczyrzycu w Galicji w pobliżu miasteczka Dobczyc i w Mogile pod Krakowem.

O znaczeniu fundacji klasztornych w Polsce w. XII i XIII i o ważności dokumentów klasztornych dla badań dziejowych.

Z rozprawy prof. Bolesława Ulanowskiego p. t. „O założeniu klasztoru św. Andrzeja w Krakowie i jego najdawniejszych przywilejach”. Pamiętnik Akademji Umiejętności w Krakowie. Tom VI.

Dokonane w XII a zwłaszcza w XIII w. fundacje nowych w Polsce klasztorów zaliczyć wypada do bardzo wybitne znaczenie mających, historycznych faktów, nad którymi jaknajściślej należy przeprowadzić badania. Nie mówiąc już o zachodzącym, przy sposobności zakładania nowego klasztoru, każdorazowym zetknięciu się z zachodem, o ściąganiu pewnej liczby cudzoziemców do Polski,—bo to ma zastosowanie przeważnie tylko do zakonów męskich,—wystarczy zaznaczyć, że każda niemal fundacja przyczyniała się do ściśniania wzajemnych między książętami Piastowskimi stosunków, była niejako wszystkich ich obchodzącym wypadkiem. Za sprowadzeniem bowiem kilku mnichów lub mniszek i na małą początkową skalę urządzeniem dla nich siedziby, szło w lat kilka lub kilkanaście później, hojne zazwyczaj uposażenie świeżo usadowionych sług bożych, którego dokonywano nieraz na wiecu, przy współludziale sąsiednich książąt, zaprzyjaźnionych.

Jeżeli książę Krakowski sprowadził nowy jaki zakon do Małopolski, sprawiało zdarzenie to żywe zainteresowanie i na Kujawach i w Wielkopolsce. Przykład znajdował dość prędko zwykle naśladowców; ale zanim dalsze następowały fundacje, otrzymywał pierwotny, macierzystego mający niebawem zająć stanowisko, klasztor — nietylko od swego założyciela ale i od jego krewnych bogate nadania.

Rola męskich zakonów nie ograniczała się tylko na szerzeniu cnót duchownych, na oddziaływaniu na ludność przykładem, z zaparciem się siebie i prowadzonego życia. ale miało o wiele jeszcze wybitniejsze, a szczególniej bardziej praktyczne znaczenie.

Wiadomym jest powszechnie, ile zawdzięczać mają kraje o niezmiernie pierwiastkowo niskiej kulturze—Benedyktynom i Cystersom. I innych zakonów mnisi, choć nie tak wyłącznie gospodarstwu leśnemu i rolnictwu oddani, mogli w bliższe wchodzić z ludnością zetknięcie jako spowiednicy i kaznodzieje; byli w stanie, po załatwieniu z obrządkiem w związku pozostających czynności, i w zwykłym, codziennym życiu wpływ swój okazywać,—odnosi się to przedewszystkim do zakonów żebraczych. Zakonnikom nie było dane równie znaczące i wpływowe zająć stanowisko. Zasada prawa kanonicznego, że „kobiety milczeć mają w kościele” o wiele jeszcze surowiej, niż w stosunkach świeckich, wystąpiła na jaw przy formułowaniu reguł dla niewieścich klasztornych zgromadzeń. Pierwszym obowiązkiem, głównym zadaniem miało być przestrzeganie najściślej klauzury, jak najbardziej odosobnione i ciche winne były wieść życie mniszki, a wszelkie ich stosunki z płcią drugą miały być ograniczone do przyjmowania niezbędnych posług duchownych. Tylko za wyraźnym pozwoleniem papieża mogły niektóre osoby, jak biskup, wizytator, spowiednicy — przekroczyć bezwzględnie zazwyczaj dla świeckich zaparte podwoje.

Zdawałoby się zatem, że w tych warunkach, o szerszym wpływie i znaczeniu zgromadzeń żeńskich, żadnej nie mogło być mowy; że Bogu życie swe i myśli w ofierze niosące dziewice i niewiasty, przestawały, w istocie rzeczy, należeć po złożeniu ślubów, do społeczeństwa, a głos ich nigdy klasztornych murów nie przechodził.

W rzeczywistości działo się odmiennie. Jeżeli sprowadzanie zakonników i bogate ich przez książąt obdarowywanie wypływało nie tylko z uczucia pobożności, ale w dobrze zrozumianej własnej i kraju korzyści, to przeciwnie, miały fundacje żeńskich klasztorów, duchowne jedynie względy na celu. Wiek XIII zwłaszcza był nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy bogaty w przykłady świętych niewiast, małżonków żyjących przez długie lata w czystości dziewiczej, a wypada dodać, że zawsze wychodził przy tym impuls od kobiety, w niej też jedyna spoczywała siła, która stale się pokusom opierając, dozwalała wytrwać w raz powziętym postanowieniu.

W Polsce mógł każdy dwór piastowski przytoczyć, jeżeli nie świętą, to po kilka wdów lub córek książęcych, szukających cichego przed światem schronienia, Chrystusa nad oblubieńców ziemskich przenoszących. Pod tym względem żadna dzielnica przed drugą nie ustępowała, a zdarzało się nawet, że składała i która z pokrewnych Piastom księżniczek ruskich wieczyste śluby w małopolskim jakim klasztorze.

Okoliczność ta, że prawie w każdym niewieścim konwencie była jedna z mniszek książęcego pochodzenia, że pozostawało ich po kilka nieraz równocześnie w bliskich z panującym księciem związkach pokrewieństwa, niemalym otaczała blaskiem, niczym zresztą na zewnątrz nie błyszczące zakonne siedziby, zapewniała im ustawiczną i troskliwą książąt opiekę.

Gdy za życia jeszcze małżonka, księżna objawiła zamiar zamieszkania w pewnym klasztorze na wypadek owdowienia,

gdy oddawano z pośród kilku córek jedną lub dwie, w bardzo nieraz młodzieńskim jeszcze wieku, mniszkom na stały pobyt, to nie może zadziwiać, że pozostawały klasztory żeńskie w niezmiernie bliskim do panujących rodzin stosunku, i że pod tym względem stanowczą miały przewagę nad konwentami męskimi. Te bowiem, wyjątkowo chyba widziały u siebie stałym gościem, książęciem tytułem cieszącego się pana.

Jeżeli dla klasztorów męskich był książę hojnym dobrodziejem, to dla żeńskich był czymś więcej; przelewał bowiem na nie w całej pełni te uczucia, które żywił bądź dla córki, bądź dla bliskiej a cnotami znakomitej krewnej, dni swoje mającej za krątą klasztorną strawić.

Nie wszyscy książęta sprzyjali w równej mierze duchownym zgromadzeniom, lub przynajmniej okazywali im nie jednako swą życzliwość. Jeśli z pomiędzy książąt Wielkopolskich, historia słusznie uważa Władysława Odonicza za szczególniego klasztorów i kościołów dobrodzieja, to podobne ze wszech miar zajmuje w Małopolsce stanowisko — Bolesław Wstydlivy.

Objawy łaski książęcej dla duchownych, nie pod tym to jednym, tylko co poruszonym względem, na szczególniejszą zasługują uwagę. Stosunek panującego kościoła jest w średnich wiekach momentem bardzo wybitnym, ale całej historii politycznej nie wyczerpuje, wydane natomiast dla biskupstw i klasztorów książęce przywileje, jedyne prawie stanowią źródła dyplomatyczne, jakie dochowały nam się z XII i XIII, a częściowo i z XIV wieku. Przywileje miejskie zajmują obok nich, dla szczuplejszej o wiele liczby, skromne bardzo stanowisko. Wyłącznie zatem z wystawionych na korzyść kapituł i klasztorów książęcych dokumentów uzupełnić musimy nieliczne wiadomości, zawarte w pomnikach historjograficznych, na ich to głównie podstawie budujemy skądinąd nieraz całkiem nieznane opowieści, z ich pomocą uprzytom-

niamy sobie prawne i społeczne stosunki za czasów Piastowskich. Przywileje te, przeznaczone z natury rzeczy do ilustrowania przede wszystkim stosunku panującego, a względnie możliwych panów do kościoła i duchowieństwa, do pouczenia nas, jak wielkiego zażywał kościół i duchowieństwo znaczenia, jak obszernymi rozporządzały środkami, zastąpić nam muszą i te wszystkie inne książęce dyplomaty, które ponieważ wydane dla prywatnych, mniej o ich przechowanie dbałych ludzi — dawno już zaginęły bez śladu, unosząc ze sobą bezpowrotnie tysiące ciekawych i ważnych wiadomości.

Gdyby stanowiły dyplomaty klasztorne i kościelne drobną tylko część całego zasobu naszych średniowiecznych dokumentów, to mniejszą bezsprzecznie przywiązywalibyśmy do nich wagę, niż to w dzisiejszych warunkach z konieczności uczynić należy. Skoro jednak na nich wyłącznie musimy poprzestawać, to obowiązkiem jest historyka tym ściślej i sumienniejszym poddawać je badaniom. Jest to obowiązkiem tem bardziej nagłym, że podobnie jak w krajach zachodnich, tak niema prawie i w Polsce klasztoru, między którego przywilejami nie znalazłoby się sporej stosunkowo liczby fałszyfikatów, trudnych nieraz bardzo na pierwszy rzut oka do odróżnienia od dyplomów autentycznych. Im w bliższych który klasztor pozostawał stosunkach do dworu książęcego, im bogatsze otrzymał nadania, im w archiwum swoim liczniejsze zgromadził pieczęciami panującego i biskupów opatrzone przywileje, tym pilniej należy się rozglądać i sprawdzić, które z tych przywilei wytrzymują krytykę nowoczesną, które znowu należy uznać jako późniejszego od wypisanej na nich daty pochodzenia.

Dokładne zbadanie autentyczności dokumentów pewnego klasztoru sowiec się opłaca. Nietylko bowiem pozwala nam unikać dotkliwych niejednokrotnie omyłek w przedstawieniach i opracowaniach historycznych, ale przysparza nam cennego materiału do dziejów klasztornych, zwłaszcza jeżeli

się da choć w przybliżeniu oznaczyć czas i motywy fałszerstwa. Do zupełnie jednak zadawalniających w podobnych poszukiwaniach rezultatów dojść można tylko wówczas, jeżeli szczęśliwym zbiegiem okoliczności dochował się do dni naszych cały zasób dokumentów pewnego klasztoru, lub taka przeważna część jego, iż zachodzące braki nie mogą nikorzystnie wpłynąć na ostateczne wyniki poszukiwań. — Bardzo niewiele tylko klasztorów może się wykazać zupełnym szeregiem swych najdawniejszych przywilei. Tych jednak dzieje, które są w podobnie szczęśliwym położeniu, tym większą obudzają w nas ciekawość, im dokładniej zdołamy je odtworzyć na podstawie współczesnych zabytków.

O szkołach i oświacie w wiekach średnich.

Z rozprawy Stosława Łaguny p. t. „Dwie elekcje”. Ateneum
1878 r.

W wiekach średnich szkoła ścisłym węzłem łączyła się z kościołem. W języku średniowiecznym ksiądz zwał się klerykiem, jak człowiek świecki laikiem. Laik to znaczy pozbawiony nauki; kleryk albo „dziak, żak” — to uczony, piśmienny. Kiedy na tronie angielskim zasiadł Henryk I, mający pewne wykształcenie, spółcześnie przewali go Beau-Clerc, tak niezwykłym była w świeckim człowieku zjawiskiem nawet ta skąpa porcja wiedzy, którą syn Wilhelma Zdobywcy posiadał. Sto lat wprawdzie od tego czasu upłynęło. popęd do nauk ogarniał obszerniejsze koła, ale kościół nie przestał być źródłem światła, skąd ono na całą ludzkość promieniowało, i nawzajem — ogniskiem, skupiającym w sobie wszystkie pierwiastki nauki. Kto się chciał uczyć, zostawał klerykiem: istniał zakaz dopuszczania świeckich do szkoły, z obawy, aby przywykłe do ciemności oczy laika nie oślnęły od blasku mądrości. Z drugiej strony, kościół zabraniał swym członkom chodzić do szkół świeckich, które we Włoszech powstawać już zaczęły... W Polsce nie było o to obawy, miała bowiem tylko szkoły kościelne... Gdy Kazimierz syn Miesz-

ka II oddany został na naukę — rocznik zapisuje zaraz takie nadzwyczajne zdarzenie. Szkoła w Krakowie istniała już w XI wieku; uczył się w niej Zbigniew, dorosłym będąc młodzieńcem, nim go na dalszą naukę do klasztoru w Saksonji wyprawiono...

Biblioteka katedralna zawierała tylko 46 książek, z których jeśli wyłączymy psalterze, mszały, brewiarze i inne podobne księgi, służące wyłącznie do obrzędów kościelnych, jeśli potrącimy duplikaty, niewielki zaprawdę pozostanie skarb wiedzy. Pięć książek w dziale teologicznym, jedno dzieło filozoficzne: Boecjusza „O pociechach filozofji”. Sallustjusz samotnie przedstawia tu całą historję; gałąź nauk jurydycznych reprezentują „Prawa Longobardów” i „Longobardzkie prawa”. Znajdujemy za to aż czterech poetów: Stacjusz dostarczył tu napuszoną i ciemną epopeję; Thebais, Persjusz w dwóch egzemplarzach — Satyry; z utworów Owidjusza są tylko listy z Pontu; wreszcie komedje Terencjusza, odznaczające się pięknym językiem a płaskimi conceptami i dla obu tych przymiotów zapewne tak upodobane w średnich wiekach i bez końca wtedy przepisywane. Ubóstwu poszczególnych działów biblioteki zaradzało jedno, dawne, ale cenniejsze jeszcze dzieło: XX ksiąg etymologicznych Izydora z Sewilli, rodzaj encyklopedji scholastycznej.. Pominąwszy nieznanego nam Aratora, wspomnimy dwie księgi, które, jako do praktycznych celów służące, najwięcej zapewne były używane: są to „Reguły dramatyczne” i „Dialectica”; obie rozumie się łacińskie, jak wszystkie inne, bo szkoła ówczesna przedewszystkiem dążyła do wykształcenia biegłych łacinników i djalektyków. Katalog z początku XIV wieku, co do liczby dzieł, nie jest od powyższego spisu bogatszy, przedstawia jednak tę uderzającą różnicę, że miejsce usuniętych poetów zajęło prawo i historia...

Uczniowie szkoły katedralnej nie są ani dziećmi, ani wyrostkami, pełnią bowiem obowiązki wikarjuszów, powoły-

wani są na świadków przy czynnościach prawnych... Znaczna część uczącej się młodzieży stanowili synowie kleryków... Młodzież była hulaszczą i skłonna do wybryków. Dobrze to, kiedy bawi się w „króla”, gorzej gdy przegraną „w kości” na policzku towarzysza wetuje; bywają i inne zabawki naganne. Pod koniec XII wieku „przypadkowe poturbowanie żyda” sprawia młokosom uciechę, od której surowe kary, jakie książę Mieszko wymierzał, niezawsze żaków wstrzymują. Świątynie pańskie nawet profanowane są w sposób niepojęty dla naszych wyobrażeń o przyzwoitości. „Nieraz w kościołach odbywają się igrzyska teatralne; nie dość, że dla wido-wisk błazeńskich wprowadzają do kościołów potworne larwy, ale co gorsza, djakoni, kapelani i subdjakoni poniżają powagę kleru, gdy wobec ludu, niby trefnisie szalone, wyprawiając sprośne gestykulacje”...

Trzeba było surowego rozkazu papieża, aby katedrę od tych bezceństw uwolnić. Wtedy rozpasane żaki krakowskie innego poszukają miejsca, i niedaleko od miasta leżący klasztor tyniecki utrapiają, „burząc braciszkom spokój, serca ich wielce gorsząc”... Pomimo tych nadużyć, szkoła krakowska szerzyła w kraju naukę... Pragnienie wiedzy objawia się wśród wszystkich warstw ludności. Kazimierza Sprawiedliwego „otacza grono ludzi uczonych”. „Z temi rozważa on przykłady ojców świętych i czyny sławnych mężów; czasem grając na organach i śpiewając, kosztuje słodczy muzyki niebiańskiej; niekiedy ćwiczy się w badaniach teologicznych: oboją stronę kwestji naprzemian popiera najdobitniejszymi dowodami, jak najbystrzejszy badacz rzeczy subtelnych”.

Przed wiekiem jeszcze dbano głównie o ciało, mistrza zastępował karmiciel, „który syna królewskiego żywił”; za lat dziesięć, synowce Leszka Białego nie pójdą wprowadzić na naukę do klasztorów, ale na dworze ojca mieć będą „pedagogów”. Szkoła krajowa już nie wystarcza żadnym nauki żakom.

Początek wieku XIII stanowi z tego względu epokę w dziejach oświaty naszego kraju. Z każdym niemal rokiem przybywa liczba magistrów, którzy kształcili się za granicą, przywożą stamtąd księgi i zastęp zwolenników reformy kościelnej pomnażają. Komes Janusz Jarosławic i Piotr syn Henryka udadzą się do Włoch; za łaską św. Stanisława doznają cudu w czasie żeglugi z Akwilei do Wenecji; Piotr będzie słuchał nauk w Bononji, a przepisany przezeń w Padwie rękopis naukowy, dotąd w Krakowie świadczy o jego pracowitości. Szlżak znakomitego rodu, Tomasz, wróci do kraju z zaszczytnym stopniem „doktora dekretów”. Sulisław, syn Jana, jeden z Gryfitów krakowskich, pojedzie na naukę do Padwy, a gdy mu pieniędzy zabraknie, stryj sprzeda wioskę za 100 grzywien, aby mu środków na dłuższy pobyt dostarczyć. Zjawiają się „profesorowie prawa”; jeden z nich, mistrz Salomon, archidjakon sandomierski, weźmie prym przed Ugerem Buzakarinem, widocznie Włochem.

W tej pogoni za nauką biorą udział, obok synów pańskich, obok ziemian i księżyców *), dzieci ubogiego i służebnego ludu. Licha osada w radomskim, Skaryszów, znana dziś tylko z jarmarków, jest kolebką „mistrza Wojciecha”. Zaćmi go niebawem sławą „mistrz Jakób ze Skarzeszowa”. Ileż tytułów zdobył sobie ten syn gminu! „Dziekan krakowski, scholastyk bamberski, kantor kujawski, kanonik Wrocławski, kapelan ojca świętego oraz króla Czechów”. „Szczipłego ciała, wzrostu małego, przewyższał wielu ogromem nauki i światłem swojej mądrości”. Nabrawszy biegłości w nauce filozofji, oddał się studjom prawnym, kanonicznym i cywilnym, na których cztery lata w Bononji spędził. Krótko mówiąc, był to „wyborny doktor dekretów”, „wielki obojga prawa doktor”. Głos powszechny zarzucał ówczesnym jurystom skłonność do serwilizmu względem możnych świata

*) synów kleryków.

tego. Mistrz Jakób wolnym był od tej wady. Nie znał „lisich przebiegów”, nadszkakiwaniem faworów sobie nie jednał; „czciciel sprawiedliwości nieugięty, ani się dał ująć pochlebstwy, ani zastraszyć groźbą; szczery zelator kościoła, za jego swobodę mężnie walczył”; o nim nie można powiedzieć „że to trzcina, którą wiatr zmienny kołysze”, bo stanął murem przeciw Niemcom, krzywdzącym kościół wrocławski. Takie-
mu służyć mężowi za zaszczyt uzna mistrz inny, Adam, rektor szkoły katedralnej, za co w nagrodę otrzyma „decretum” i „dekretale”, dwie księgi z pomiędzy wielu, które Jakób kapitule krakowskiej zapisał.

O szkołach w Polsce

między rokiem 966 a 1214.

Z książki D-ra Antoniego Karbowiaka p. t. „Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich”. Tom I. Petersburg 1898.

Z pojęciem wiary obrządku łacińskiego weszła Polska w stosunek z Zachodem i jego cywilizacją. Rozwój spraw edukacyjno-szkolnych dokonywał się powoli, a stan ich pozostawał w ścisłym związku przedewszystkim z losami, jakich doświadczał kościół, który się niemi u nas wtedy prawie wyłącznie opiekował i zajmował, lecz także od kolei, jakie przecodziło młodziutkie państwo piastowskie, oraz od dobrej woli książąt i panów...

... W okresie (między r. 966—1214) w Polsce był jeden tylko rodzaj szkół, a mianowicie szkoły łacińskie, przygotowujące do zawodu duchownego. Nazwy nie oznaczają jakościowej różnicy, lecz wskazują tylko miejsce istnienia szkoły. Szkoły katedralne biorą swą nazwę od katedr biskupich, kolegiackie od kolegiat, a klasztorne od klasztorów... Panujący książę miał w tym okresie prawo wpływania na sprawy kościelne, lecz pod względem wiary i edukacji pozostawiał kościołowi zupełną swobodę. Od papieża, a względnie od soborów wychodziły rozporządzenia w sprawach wychowania i szkół, mające moc obowiązującą

w całym świecie rzymsko-katolickim. Do takich rozporządzeń należały np. ustawy soboru laterańskiego, trzeciego i czwartego. Na rozporządzenia papieskie i soborów powoływali się niejednokrotnie biskupi polscy w swych ustawach synodalnych. Legaci papiescy, zjeżdżający do Polski w zastępstwie najwyższej głowy kościoła, celem regulowania rozmaitych spraw religijno-kościelnych, załatwiali przy tej sposobności w miarę potrzeby — i sprawy, dotyczące wychowania i szkół. — Najwyższym krajowym opiekunem i zwierzchnikiem szkół był arcybiskup gnieźnieński...

Z edukacji i szkół korzystali ci tylko, którzy się gotowali do stanu duchownego. Laicy nawet ze sfer najwyższych, uważali wykształcenie szkolne za rzecz dla siebie całkiem nieużyteczną, a zatem i niepotrzebną. Wykształcenie i wychowanie religijne, potrzebne każdemu chrześcijaninowi, dawał dom i kościół. Każdy musiał umieć w swym języku rodzinnym na pamięć pacierz oraz znać i rozumieć najważniejsze zasady wiary katolickiej. Pacierza i tych najgłówniejszych zasad wiary uczyły się dzieci od rodziców lub ich najbliższych zastępców, księża zaś utrwalali w kościele, uzupełniali i rozwijali to, czego się dzieci nauczyły w domu. Ta nauka domowa odbywała się w języku ojczystym... Religji w języku polskim nie uczyła żadna szkoła. Szkół ludowych w dzisiejszym słowa znaczeniu w tym okresie nie było. Szkoła średniowieczna była instytucją czysto kościelną, kształciła młodzież do stanu duchownego i używała do nauki prawie wyłącznie języka łacińskiego, który był językiem kościelnym. Początków edukacji szkolnej tam zatem szukać trzeba, gdzie się rozpoczyna nauka w języku łacińskim...

Rodzice, zwłaszcza zamożni, przeznaczwszy syna swego do stanu duchownego, zaczęli go kształcić od pierwszej młodości bądź to w domu, bądź poza domem... Można przyjąć za zasadę, że uczeń wstępując do szkoły, umiał na pamięć po łacinie kilka psalmów Dawidowych i najgłówniej-

sze elementa wiary chrześcijańskiej, oraz nieco języka łacińskiego, a nadto czytać i pisać.. Po tych elementach rozpoczynała się właściwa nauka szkolna, składająca się z rozmaitych wiadomości świeckich, a mająca ucznia przysposobić i przygotować do właściwych studjów teologicznych, które były celem całej edukacji średniowiecznej. Już starożytni Rzymianie ułożyli cały szereg t. zw. artes liberales *), w których musiał być biegłym ten, który sobie rościł prawo do wyższego wykształcenia, chciał mieć znaczenie i stanowisko w życiu społecznym i publicznym. M. Terentius Varro (116—27 przed Chr.) wymienia następujące artes liberales: gramatykę, dialektykę, retorykę, geometrię, arytmetykę, astrologię, muzykę, medycynę i architekturę. W średnich wiekach opuszczono dwie ostatnie. Ten szereg umiejętności nazywano krótko encyklopedją wiedzy. W wiekach średnich owe sztuki wyzwolone uważane były za podwalinę studjów teologicznych. Trzy pierwsze sztuki językowe, nazywano razem trivium, stanowiły one niższy stopień wykształcenia i dawały uczniowi formalną ogłędę. Cztery dalsze sztuki wyzwolone, matematyczne, dostarczały uczącym się materialnego wykształcenia, prowadziły ich do mądrości, zwano je razem quadrivium.

Naukę elementarną rozpoczynano od machinalnego memorowania **) pacierza i psalmów w języku łacińskim. To bezmyślne memorowanie sprawiało młodocianym uczniom i nauczycielowi niezmierny trud. Sprzykrzywszy sobie zapewne tę męczącą naukę, uciekł św. Wojciech do domu, a potrzeba było dopiero surowej kary ojca, żeby chłopca zmusić do powrotu. Trudnego zadania uczenia elementów podejmowały się niekiedy zakonnice, które miały na to wiele cierpliwości i dużo czasu... Początków czytania uczono

*) nauk wyzwolonych.

**) uczenie się na pamięć.

za pomocą tabliczek lub karteczek, na których wypisane były litery. Poznawszy litery, przechodzili uczniowie do sylabizowania. Powszechnie używano do tego psalterza, pisanego wielkimi głoskami... Te pierwsze próby czytania musiały się odbywać sposobem czysto mechanicznym, gdyż uczniowie dopiero powoli zaczynali się uczyć łaciny... Nauka szkolna odbywała się od samego początku w języku łacińskim.

...Wieki średnie znały tylko twardy i ostry sposób wychowywania. Aby uczniów od maleńkości przyzwyczaić do obyczajów chrześcijańskich, do punktualnego wykonywania przepisów karności i obowiązków, aby poskromić złe popędy i zwalczać nieuctwo, używano najtwardszych środków wychowawczych.

Wielki pedagog narodu naszego, Bolesław Chrobry, karcił starszych ostreimi słowami, a młodszych ćwiczył także różgą. Bat i różga odegrywały w wychowaniu domowym i szkolnym ważną rolę. Ojciec św. Wojciecha używał różgi z całą surowością. Różgę i trzcinkę przyjęły wieki średnie od Rzymian. Trzcinka była godłem nauczyciela średniowiecznego, tak samo, jak dawniej rzymskiego. Z nią postępował on przy uroczystych pochodach uczniów. Sub virga degere *) sub virga magistri constitutum esse, znaczyło tyle, co pobierać naukę szkolną. Istniało w wiekach średnich nawet przekonanie, że dziecko, które nie odebrało za życia za wszystkie swoje przewinienia należytej kary, nie mogło znaleźć po śmierci wiecznego odpoczynku jeżeli dodatkowo nie dokonało na zwłokach jego zaniedbanej kary. Surowej karze cielesnej ulegał św. Wojciech za to, że się lekcji nie nauczył, lub że po łacinie nie rozmawiał. Przedewszystkiem na lekcji gramatyki łacińskiej, która cierpliwość nauczyciela na największą wystawiała próbę — było najwięcej bicia. I nauka

*) Pod różgą zostawać.

śpiewu dawała wiele powodów do bicia. Różgą chłostał Grzegorz Wielki uczniów źle śpiewających. Różgę tę pokazywano w Rzymie jeszcze w IX wieku.

Powszechnie podlegali chłopcy karom nauczyciela do 16 roku życia. Ciągłe obawy przed różgami uczyły uczniów rozmaitych wybiegów. Rozgniewanego nauczyciela starano się przebłagać prośbami, łzami lub nadzwyczajnymi zasługami. Wielu uciekało ze szkoły do rodziców, jak św. Wojciech, lub obawiając się w domu kary, błąkało się po lasach, chowało w jaskiniach. Bywało, że uczniowie chwyтали się rozpaczliwych środków uniknięcia kary, lub, że mścili się za nią w dotkliwy sposób.

W niektórych klasztorach wydzielano plagi w pewnych oznaczonych dniach wszystkim uczniom, chociaż na nie nie zasłużyli. Była to jakoby gienralna ekspiacja za przewinienia, popełnione w pewnym okresie czasu.

Surowość ta nie zamieniała się nigdzie w dzikość. Ciągłe jednak używanie różgi, nie mogło nauczycielom średniowiecznym jednać serc uczniów, to też rzadkie były przykłady, że uczeń czule wspominał swego nauczyciela. O łagodnych pedagogach średniowiecznych rzadko się czyta. A przecież ustawy szkolne nakazywały łączyć surowość z łagodnością i pobłażliwością, zwłaszcza przy cięższych przewinieniach.

Kazimierza Wielkiego dyplom założenia uniwersytetu w Krakowie dnia 12 maja 1364 roku.

Uniwersytety średniowieczne i „studium generale” zorganizowane były jako korporacje obdarzone wewnętrzną autonomją, na podstawie przywilejów nadawanych przez papieży lub panujących. Przywileje zapewniały uczniom, przybywającym z różnych stron świata, bezpieczeństwo i ochronę prawną, jakiej mieć nie mogli, nie będąc obywatelami miasta i kraju, w których odbywali studia.

Taki przywilej już w 1158 roku zyskał uniwersytet boloński od Fryderyka Barbarossy. „Za słuszne uważamy, mówić cesarz, otaczać naszą protekcją ludzi dobrze czyniących, których wiedzą świat się oświeca, a poddani uczą się słuchać Boga i nas, jego sług; słuszna zatem, abyśmy z szczególnej miłości bronili ich od wszelkiej krzywdy. Któż bowiem nie ulituje się nad temi, którzy dla miłości wiedzy zostali wygnanymi, z bogatych ubogimi, sami się wyczerpują, życie na wszystkie niebezpieczeństwa narażają, a często od najniższych ludzi, co boleśnie wspomnieć, cielesnych krzywd bez powodu doznają”.

Na wzorach włoskich założył Kazimierz Wielki krakowską wszechnicę i obdarzył ją przywilejem, z którego ważniejsze ustępy podajemy poniżej.

„W imię Pańskie amen. To, co wola królewskiego Majestatu szczególnie z głębokiej pobożności i czystości wiary ku pożytkowi poddanych i zbawieniu rodzaju ludzkiego w szczerym i szlachetnym uczuciu stanowi, niechaj zyska wiarygodność i cieszy się większą trwałością, ponieważ nie nie znać ustawy, jeśli się ich najusilniej nie przestrzega. Przeto My Kazimierz, z Bożej łaski król Polski i ziem: krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, pomorskiej i ruskiej, pan i dziedzic, pragnąc gorąco, tak jak to jest naszym obowiązkiem, aby się rzecz pożyteczna i wszelka pomysłność rodzaju ludzkiego rozszerzała, bacząc na to, co lepsze, i nie wątpiąc, że to duchowieństwu i poddanym królestwa naszego pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie, wyznaczyć, obrać, ustanowić i urządzić miejsce, na którymby szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła, a dla przyszłości na wieczne czasy tym pismem jej istnienie zapewnić chcemy. Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże, dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiające źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący.

Do tego to miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy, nie tylko królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni, z różnych części świata, którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy.

Wszystkim pospołu i każdemu z osobna przyrzekamy, i dobrą wiarą zaręczamy niżej wypisane artykuły w niniejszym piśmie zawarte, nienaruszone strzec i zachować, a w szczególności rektorom uniwersytetu, doktorom, mistrzom, scholarom, pisarzom, sprzedawcom ksiąg, bedelom, oraz ich domownikom, jakimkolwiek, którzyby dla uniwersytetu do wzmiankowanego miasta przybyli i tam przebywali, chcemy być panem łaskawym, i tak ich wszystkich jak i każ-

dego z osobna, praw, przywilejów, swobód, statutów i wszystkich innych zwyczajów, w szkołach powszechnych: padewskiej i bolońskiej przestrzeganych i zachowywanych chronić, bronić i niemi się opiekować pragniemy. A nasamprzód, wszyscy przyjeżdżający do uniwersytetu, lub z niego wracający, na wszystkich i na każdym z osobna przechodach, mostach, grodach i strażach, w całym królestwie naszym ustanowionych, żadnego nie mają płacić przechodnego, cła, myta, ale przez nie wszystkie z rzeczami swemi: końmi, książkami, sukniemi, pościelą, pieniędzmi i sprzętami swobodnie i bezpiecznie przechodzić mogą.

Również gdyby rodzice lub przyjaciele jakiego scholara w jadło i napoje zaopatrzyć chcieli, wszystko to do wzmiankowanego miasta Krakowa, ma wolno wejść bez opłacania jakiegokolwiek cła, a rzeźnicy i ktokolwiek inny nie mają temu w żaden sposób przeszkadzać... Piekarze zaś scholarom chleb wypiekający i młynarze ziarna ich mielący, niech się nie wążą więcej od nich wyciągać nad to, co im obywatele pomienionego miasta płacić zwykli. Gdyby również, co niech Bóg uchowa, którego ze scholarów lub ich czeladzi, w granicach królestwa naszego kto z naszych poddanych jawnie lub tajemnie obrabował, obowiązani będziemy natychmiast po wniesieniu przez niego skargi przed nas, szkodę mu wynagrodzić a złoczyńcy poszukiwać, i z nim według porządku prawa postąpić...

Urządziliśmy odtąd szkoły potrzebne dla czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich, i umiejętności wyzwolonych, i wyznaczamy mieszkania przyzwoite dla doktorów, mistrzów, scholarów, pisarzy, księgarzy i bedelów...

Chcemy także, aby scholarzy własnego rektora mieli, któryby ich sądził w sprawach cywilnych i miał jurysdykcję zwyczajną nad wszystkiemi, którzyby w mieście Krakowie dla studjów zamieszkali. Wszyscy więc pomienionemu rektorowi przysiądź i jego słuchać mają. Niechaj się nikt nie wazy

we wzmiankowanych cywilnych sprawach doktora, mistrza, scholara, bedela, księgarza przed sąd jakikolwiek duchowny lub świecki powoływać, pod karą 10 grzywien groszów prawskich, której to karze samym uczynkiem podpada...

Doktorowie i mistrze do płatnych katedr powinni być obierani przez scholarów tego wydziału, do którego za doktorów lub mistrzów mają być wzięci. A gdyby w wyborze nie było zgody, mianowany przez większą część ma być wybrany, i nam, jeśli podówczas obecni będziemy, lub naszemu komisarzowi prezentowany. Obrany zaś przez nas, lub naszego komisarza, niech obejmie katedrę...

Stanowimy także, aby, ilekroć się zdarzy, że doktorowie lub magistrowie scholarów do prywatnego egzaminu dopuszczą, kanclerz nasz krakowski miał jako zwierzchnik zupełną władzę potwierdzenia tego egzaminu...

Aby zaś to wszystko i każda rzecz z osobna powyżej wyrażona, nabrała mocy wiecznej trwałości, rozkazaliśmy niniejszy napisać przywilej, pieczęci naszej wyciśnięciem stwierdzony...

(Oryginał pergaminowy w języku łacińskim przechowany jest w archiwum uniwersyteckim w Krakowie, opatrzony pieczęcią majestatową, przywieszoną na jedwabnym sznurku zielonym).

Ogólne uwagi o budownictwie w Polsce w epoce Piastowskiej.

Z rozprawy J. S. Zubrzyckiego p. t. „Rozwój gotycyzmu w Polsce pod względem konstrukcyjnym i estetycznym”. Wykład habilitacyjny wygłoszony w C. K. szkole politechnicznej we Lwowie dnia 28 Stycznia 1895 r.

Dopiero przed kilkunastu laty objawił się u nas prąd umiętny (do badań archeologicznych) i oto w ślad za badaniami Zachodu podążyła nasza historia architektury średniowiecznej, stawiając przed oczy dzieła poważne, charakterystyczne i piękne, choć bardzo skromne. Jednak dużo nam brakuje jeszcze do ścisłości i dokładności, z jaką kraje zachodnie odtworzyły świetność romanizmu i gotycyzmu. Mamy wszakże przeszkody, o których pokonaniu marzyć nawet nie można. Możliwym jest, że dalsze zdjęcia techniczne i studia historyczne wyświetlą nam jeszcze dużo zagadnień, jednakowoż braku wielu zabytków, zaginionych pod ruinami, wskutek późóg wojennych lub wreszcie przemienionych z gruntu na inną szatę renowacyjną — nic nie zastąpi. Ta luka zawsze będzie szczerbem w naszej historii architektury. Powodem zaś tego jest głównie okoliczność, że w Polsce od najdawniejszych czasów uprawiano architekturę drewnianą, która utrzymuje się prawie aż do XIV wieku. Wielkie zamiłowa-

nie do drzewa i ta biegłość w obrabianiu jego, dawały przytułek konstrukcjom drewnianym w dziełach najbardziej monumentalnych—to też nietrwałość ich była przyczyną zagłady motywów swojskich, z jednej strony przez samo zniszczenie, z drugiej strony przez bardzo łatwe zastąpienie konstrukcji dawnej drewnianej, nową, trwałą, ale już renesansową...

Że u Słowian architektura drewniana była pierwotnie prawie panującą, dowodzą liczne wzmianki autorów. Tak Saxo Gramatyk, Tiethmar, Adam Bremeński i inni wysławiają nasze gontyny jako bałwochwalnie, zwane wszędzie u kronikarzy budowami najwytrworniejszemi i kunsztownemi; wznoszone one były z myślą, by się pięknemi i wspaniałemi wydawały; jak w Retrze Radegastona świątynia, tak w Arkonie Światowida uderzała ozdobnością swoją, wyrobem i ustawieniem słupów, rzeźbą i malowaniem.

Chociaż wiemy równocześnie, że były u nas w czasach przedchrześcijańskich także świątynie z cegły i kamienia stawiane, a nawet że niekiedy zastosowywano w nich budowę kopuł, to mimo to przyznać musimy, iż rodzimą cechą naszej architektury przed Mieczysławem I była ozdobna ciosółka, wytworna i doskonale wykształcona.

Wobec tego nieomylnym będzie twierdzenie, jakoby ta architektura o motywach swojskich, osiągniętych na podstawie kultu pogańskiego, okraszona rzeźbami i malowidłami, znalazła prędkie i łatwe zastosowanie do kultu chrześcijańskiego,—zastosowanie, które przeciąga się aż po wiek XIII i XIV, a nawet i później. Historia wspomina bardzo często o naszych kościołach drewnianych, wznoszonych chętnie w czasach średniowiecznych, widoczna z tego owa predylekcja w Polsce ku architekturze drewnianej, uzasadniona wrodzonym ku niej zamięłowaniem. Jest to najważniejsza przyczyna, dla której, nie tylko z epoki romańskiej, ale i gotyckiej, nie wiele pozostało nam dzieł, prawdziwie monumentalnych;—

dużo pięknych zabytków, stając się pastwą płomieni, znikło niepowrotnie bez śladu.

Z drugiej strony, badania wykryły, iż w Polsce od najpierwszej doby chrześcijańskiej pojawiały się tu i owdzie budowle murowane. Są to kościoły skromne, stawiane z granitu. Tak np. ruina kościoła na Ostrowiu pochodzić ma jeszcze z czasów Dąbrówki. Zabytki romańskie murowane, nieliczne dochowane i prawie zawsze wielokrotnie przekształcane, świadczą wogóle o skromności i prostocie. Uczenni nasi i obcy—dopatrują się w nich naśladownictwa architektury drewnianej z całą jej ozdobnością. Niezawodnie pułapy naszych kościołów romańskich musiały być przepysznie rzeźbione i malowane, i to z doskonałością i wprawą odziedziczoną po mistrzach pogańskich.

Budowle murowane romańskie były u nas przeważnie skromne, raz dlatego, że materiał ich stanowiący, granit, bądź w blokach eratycznych, bądź w kostki obrobiony, nie nadawał się wcale ani do rzeźb, ani do architektonicznego bogatego członkowania, powtóre dlatego, że u nas były one jak wówczas i w innych krajach (np. w Czechach, w Tyrolu, w Styrii, Siedmiogrodzie i t. d.), traktowane obronnie, zamecznie...

Podnieść musimy wszakże nowe prądy, jakie już w XII wieku zaczęły u nas nieznacznie kiełkować. Na obudzenie ich wpłynęły dwie ważne okoliczności: najpierw zastosowanie cegły do konstrukcji sklepień,—powtóre zakładanie klasztorów. Klasztory benedyktyńskie, dominikańskie, cysterskie i franciszkańskie są w historii architektury kraju naszego niezmiernie ważnymi ogniskami, z nich bowiem promienieje naokół światło, przyniesione tu z Zachodu. Zakony XII i XIII wieku były hojnymi rozsądnymi cywilizacji i z tego tytułu należy się uznanie niekłamane, tak im, jak i ich szczodrym fundatorom.

Pod warunkami takimi zaczął się u nas w wieku XII i XIII ruch dość znaczny na polu architektury, ruch jednak

znamionujący najrozmaitsze wpływy i zdradzający najróżnorodniejsze naleciałości, jakie zastosowywano do naszych budowli średniowiecznych. Dlatego też epoka końcowa romanizmu powiększyła ogromnie odmiany systemów konstrukcyjnych, tak, że przeglądając zabytki romańskie polskie, nie podobna istotnie zestawić je w grupy lub działy. Zakonnicy z różnych stron do Polski przybywający, z różnych szkół i reguł stosujący sposoby sobie właściwe, spowodowali też niebawem, że w kraju naszym nie mogła się wytworzyć jednolitość konstrukcyjna, przeciwnie, sztuka romańska daje nam wprost gotowe przykłady prawie wszystkich systemów, które na Zachodzie rozwinęły się dopiero po długim procesie wśród licznych prób i przemian...

Oceniając konstrukcję romańską z doby ostatniej przed erą gotycką w Polsce, musimy otwarcie wyznać, iż ona w porównaniu do francuskiej jest jeszcze słabo rozwiniętą...

Gotycyzm u nas,—jak i gdzieindziej,—musiał się w organizmie swoim oprzeć na zdobyczach technicznego składu romańskich budowli.

Ojczyzną gotyku jest Francja. Tu styl gotycki rozwinął się w całej pełni i stworzył długi szereg dzieł arcydoskonałych, słusznie godnych podziwu.

Styl gotycki, francuski, jakkolwiek pod wieloma względami wydaje się fenomenalnym, przecież konstrukcja jego nie mogła być i nie jest odosobnioną od całego postępu ducha organicznego, technicznego. Owszem, w historii architektury widzimy najdobitniej, że konstrukcja gotycka jest koniecznym wynikiem techniki klasycznej, zwłaszcza rzymskiej, w połączeniu ze zdobyczami coraz bogatszymi sztuki starożytności, bizantyńskiej i romańskiej. Wtym tkwi warunek potęgi sztuki gotyckiej we Francji...

Niedostatek biegłości i doskonałości konstrukcyjnej jest powodem, że w Polsce styl gotycki rozwija się znacznie później niż w innych krajach, względnie Francji np. pra-

wie o wiek cały później. To też pierwszy okres rozwoju jego przypada na koniec XIII wieku i pierwszą połowę XIV wieku—kwitnący zajmuje pierwszą połowę XIV wieku i połowę wieku XV, a wybujały prędko się zażywa, znikając równocześnie przed blaskiem renesansu. Tak zatym, za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, gotyctzm krzewi się w całej pełni—a za Kazimierza Jagiellończyka, jako upadający, zaczyna się chylić, aby za czasów Zygmunta Starego zejść z pola dla renesansu...

Styl gotycki w Polsce stanowi epokę drugiego rozkwitu sztuki architektonicznej, uważają świetne budowle drewniane, tak pogańskie, jako i chrześcijańskie, za pierwszy jej rozkwit...

Niemale uznanie przypada w udziale tym wszystkim, którzy w czasach owych popierali tak skutecznie architekturę, a największa chwała należy się niezawodnie trzem naszym królom: Władysławowi Łokietkowi, Kazimierzowi Wielkiemu i Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Niezmierny ruch budowlany, cechujący panowanie Kazimierza W. jest powodem przysłowiowego twierdzenia, jakoby zastał on Polskę drewnianą, a zostawił murowaną..

Wiek XIV jest dla naszej architektury świetną dobą w całym znaczeniu słowa... W czasie tym przebudowują się wszystkie niemal katedry nasze, jak krakowska, gnieźnieńska, poznańska i wrocławska. Kościoły klasztorne, kolegiackie i parafjalne wznoszone są w całym kraju gorliwie...

Sam Kraków może nam dać wyobrażenie o zamięłowaniu Kazimierza ku sztuce pięknej. Nasamprzód zwrócił on swe starania około obwarowania Wawelu, przyczem pierwszy przebudował w kamieniu zamek, który dotychczas był drewnianym. Następnie otoczył opieką katedrę krakowską, dach jej pokrył ołowiem, wewnątrz pomalował, i w r. 1340 założył kaplicę Wniebowzięcia Marji, na miejscu której Bartłomiej Florentczyk wybudował kaplicę dla Zygmunta Starego.

W roku 1342 zaczyna Kazimierz budowę kościoła św. Katarzyny, a w r. 1347 budowę kościoła Bożego Ciała oba na Kazimierzu, utworzonym ze wsi Bawół. W tych latach staje kościół św. Jerzego i św. Michała na Wawelu, przyczem także i kaplica okrągła przy katedrze. Kazimierz przebudowuje kościół na Skałce i na Stradomiu, zakłada przy szpitalu kościół św. Jadwigi. Wspiera swą czynnością dalszą budowę kościoła Dominikanów. Ten sam król zakłada uniwersytet na Bawole, wznosi wspaniałe Sukiennice na Rynku Krakowskim, buduje Ratusz na Kazimierzu i drugie Sukiennice tamże...

Bielski wyraża się o Kazimierzu „że ten sam był dobry budownik, rad bo widział, gdy kto co zbudował”. Widać z tego, iż zamięłowanie króla musiało zbawiennie oddziaływać na podwładnych, tak, że architektura w końcu mogła zakwitnąć nie egzotycznie, ale swojsko i okazale, bowiem podsycała ją szlachetna emulacja...

W Krakowie przez koniec wieku XIV i cały wiek XV wznoszą się pałace i domy możnych, w których architektura daje pole do wykształcenia przemysłu krajowego, i do wytwarzania pierwiastków rodzimych, miejscowych...

Prócz domów prywatnych w Krakowie w XIV, bądź XV wieku powstało wiele gmachów publicznych, jak Ratusz na Rynku, Collegium Jagiellonicum, liczne szkoły, bursy, szpitale i t. d.

Przy końcu XV wieku artystyczna czynność średnio-wieczna dosięga w Krakowie zenitu. Stosunki z Norymbergą wpływają na upiększenie form, a Wit Stwosż jest tu chyba mistrzem najdoskonalszym...

Po czasach tak świetnego rozkwitu gotyctzmu zostało u nas stosunkowo bardzo mało w szacie tak nietkniętej i niezmienionej ręką późniejszą, aby szata ta mogła nam dać wyobrażenie o świetności architektury gotyckiej w Polsce.

W żadnym może kraju renesans nie wyrządził sztuce średniowiecznej tyle szkody, co w Polsce. Pochodzi to stąd, iż budowle nasze XIII, XIV i XV w. stawiane były przeważnie z dwóch materiałów, którymi są kamień i cegła, przy czym cegła pozostawała jako okładka budynku na zewnątrz i wewnątrz. Za powiewem ducha odrodzenia zaczęto dzieła takie przekształcać z wielką łatwością na nową modę, bo oto potrzebowano tylko wyprawić ściany zaprawą, podbijać występy z cegieł i rzeźby kamienne, zresztą nieliczne, a całość wnet dogodziła już nowemu smakowi. W innych krajach, gdzie wznoszono kościoły z samego kamienia, tam duch nowoczesny nie mógł tak skwapliwie kusić się o przerobienie ich bez trudu na swoje formy, dlatego pozostały prawie nieknięte i przetrwały wszelkie burze a przejścia zmienne...

Architektura gotycka w Polsce polegała w zasadzie na użyciu dwóch wątków t. j. kamienia i cegły. Jest to pierwsza charakterystyka właściwa naszej sztuce średniowiecznej, ważna istotnie o tyle, że obydwa pierwiastki materialne stały się podwaliną dla odrębnej, choć wcale nieskomplikowanej zasady konstrukcyjnej, i w estetyce doprowadziły formy do cech znamiennych, odpowiadających z jednej strony tej własnie konstrukcji, z drugiej strony warunkom klimatycznym i usposobieniu narodowemu.

Niektórzy uczeni chcą z tej przyczyny zaliczyć nasze budowle do grupy budowli północno-niemieckich, jednak bliższe rozpatrzenie nie uzasadnia tego twierdzenia. Że Gdańsk i Toruń były blizkie wpływu sztuki teutońskiej, pomorskiej, meklemburskiej i t. d. to pewna, ale równocześnie musimy wziąć pod uwagę i to, że na sztukę naszą gotycką nie oddziaływał jeno wpływ za pośrednictwem Gdańska i Torunia. Co do architektury ceglanej zwłaszcza widoczne są ślady pośrednictwa tak Niderlandów, niezawodnie wskutek szlaku handlowego, idącego przez Norymbergję i Wrocław na Kraków i Lwów, jak i krajów południowych około Konstanty-

nopola, także wskutek szlaku handlowego ciągnącego się stąd przez Lwów i Sandomierz, aż po Toruń i Gdańsk, a wreszcie z Lombardji, a to wskutek przeniesienia stąd zakonu Dominikanów, czego dowodem namacalnym jest kościół św. Jakóba w Sandomierzu. Dominikanie pierwsi rzecz można uprawili u nas zwyczaj stosowania do budowy wyrobów ceglanych, zdaje się, że uwzględnili oni racjonalnie warunki miejscowe i talent narodowy...

A jakkolwiek nie przyjęła się u nas metoda czysto ceglanej, tak zw. terrakotowej architektury, niezawodnie przez wzgląd na ostry klimat, to przecie są przykłady stosowania jej tu i owdzie, widoczne np. na kościele Dominikanów i Franciszkanów w Krakowie, na kościele Podominikańskim we Wrocławiu, na kościele w Staniątkach i t. d... Cystersi przyjęli ją zarówno chętnie, jak tego dowodzi kapitularz Sulejowski i refektarze w Koprzywnicy.

Zważywszy przytym wszystkim, że już romanizm podał gotycyzmowi najrozmaitsze wzory konstrukcyjne i estetyczne, skutkiem wpływu na sztukę z różnych stron zachodu i południa tu szczepionego — zważywszy dalej, że zakonnicy reguł tak benedyktyńskich, cysterskich, dominikańskich, jak wreszcie i franciszkańskich, zakładając kościoły wraz z klasztorami, przynosili do nas owoce cywilizacji i sposoby architektoniczne przeważnie z Francji i Włoch, — a wkońcu zważywszy i to, że do budowy katedr naszych, kościołów kolegiackich i parafjalnych wzywano w pierwszej dobie gotycyzmu architektów nie tylko z Niemiec, ale z Wiednia, Pragi, Wrocławia i Koszyc, podczas gdy Litwie i Mazowszu dostarcza tychże Królewiec, Toruń, Elbląg, to śmiało i stanowczo mogę wypowiedzieć twierdzenie, iż do dziś dnia bardzo jednostronnie pojmowano nasz odcień ostrołukowy, skoro nazywano go bądź krzyżackim, bądź wiślano-baltyckim. Nazwy te chcą znamionować, jakoby dzieła architektoniczne w Polsce powstałe, nosiły piętno tylko podług wzorów teutońskich wy-

ciśnięte. A przecież nie możemy zapominać, iż wpływ sztuki krzyżackiej nie jest jedynym i przeważającym, a dalej nie możemy zupełnie odsądzać naszej architektury gotyckiej od samodzielności, któraby dozwoliła jej z różnych wzorów, naśladowań i przykładów wydobyć na jaw pewien odcień rodzimy i swojski, polegający na zastosowaniu się do warunków miejscowych i potrzeb religijnego i narodowego zwyczaju. Nie mamy odrębności konstrukcyjnej, któraby technice dała u nas wyraz całkowicie jednolity—to prawda, ale mimo to panuje u nas pewna odmiana konstrukcji, która przy kształtach estetycznych bardziej rodzimych i samodzielnych wytwarza odcień, jaki mógłbym nazwać raczej nadwiślańskim, albowiem pojawia się on przeważnie około dorzecza Wisły, a najsilniej cechuje się szkołą krakowską... Punkt ciężkości ostrołuku przypada na Kraków.

O mieszkaniach panów i chłopów w Polsce Piastowskiej.

Z dzieła Wacława Aleksandra Maciejowskiego p. t. „Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów”. Tom I-szy. Petersburg i Warszawa r. 1842.

Wielkiego pana mieszkaniem bywał zamek obronny, zwykle od jego nazywany imienia. Tak zamek Sieciecha nazywał się Sieciechowem. Zamki stawiano w miejscach niedostępnych na wysokiej górze, lub na równinie otoczonej murami, bagnem lub wodą. Bywały drewniane albo murowane. Jeszcze za Kazimierza Wielkiego był w Lublinie obronny ale drewniany zamek. Były i zamki na pół drewniane a na pół murowane. Na krakowskim grodzie wystawił biskup Zawisza drewniany dom z murowaną wieżą. Stawiano je z wielkim, jak na ówczas, kosztem i pracą. W Włodzimierzu, księstwie Bełzkim, budowano z rozkazu Kazimierza Wielkiego zamek przez dwa lata, a ciągle dniem i nocą zajmowało się około tej pracy trzystu ludzi, oprócz wiele sprzętów użytego do zwożenia wapna, cegieł, kamieni i drzewa. Książęcy zamek zdobiła chorągiew powiewająca na dachu, tudzież kaplica zamkowa, którą, oprócz rozlicznych porządków, ubierano czasem w malowidła, przedstawiające świeckie przedmioty. Tak w kaplicy królewskiej w Poznaniu wisiały

obrazy króla Przemysława i królowej. Okazałe sprzęty stroiły komnaty zamku, a mianowicie krzesła złotem i drogiemi zdobione kamieniami. Ozdoby łóżka i stołu głównie miano na uwagę. W komnatkach Bolesława Chrobrego widać było kotary i drogie kobierce, któremi ściany i ławy przykrywano, a wszystko od bławatu było i wielkiej ceny. Komnaty Kazimierza Wielkiego ozdobiły: łoża przykryte złotem i szkarłatnemi wezglówkami, różne kosztowności do duchownego i świeckiego przeznaczone użytku jako to: krzyż złoty, więcej jak dziesięć tysięcy ówczesnej monety wartujący, monstrancja złota, szczyty ciała świętych pańskich, a mianowicie ręka św. Kosmasa w cymborjum oprawna, a do tego pismo św. w ozdobnej okładce. Były tam i ozdoby łóżek, kotary, bławatne okrycia, złotem i perłami, a nawet drogiemi kamieniami wysadzane. Błyszczały na nich wyrabiane orły białe, i herby ziem Królestwa Polskiego. Stało w komnacie pełno misek z czystego srebra i złota, kubki i rogi do picia w złoto i srebro oprawne, flaszki i flaszeczki z jaspisu i kryształu. Kosztowności różne, jako to pierścienie i kamienie drogie leżały po komnacie, a ściany lśniły się sztukaterjami.

Ogrody musiały być i w dawnej Polsce, które śnać pilnie uprawiano tu już w X wieku. Były winnice, o czym świadczą urzędowe akta z XIII wieku; były ogrody z kwiatami i drzewami, tak owocowemi jak i nieplodnemi. W Psalterzu Małgorzaty wymieniono kwiś (kwiecie), zioła i wierzby. Wiadomo jest z Długosza, że lubiono u nas sadzić róże, wiadomo, że Kazimierz Wielki objadł się owoców, zgon przyspieszył sobie. Kronikarz wymienia orzechy i nowym je w Polsce nazywa owocem. W sadzie św. Jadwigi rosły winogrona. Rosły w ogrodach książęcych wyborne jabłka, które bogobojne panie same roznosiły po szpitalach, przysmakiem tym chorych częstując. Nowy gatunek jabłek Daporłami dla tego zwanych, że je z miasta Porła nad Salą przyniósł na

Śląsk i upowszechnił je tamże lubiąńskiego klasztoru opat Florjan r. 1175 bardzo się udał w Polskę.

Chwali Długosz i Jarosława Skotnickiego, gnieźnieńskiego Arcybiskupa, sławnego z zakładania miast i ogrodów. Ileż to mowa jest u kronikarzy o zakładaniu publicznych gmachów, a mianowicie klasztorów, czytamy też i to, że tuż przy nich były i ogrody.

Pan, samotnie siedząc w domu swoim, przeglądał zasoby bogatych komnat, oglądając kosztowne i rzadkie zbroje złożone w swym skarbcu; patrzył na ryte bałwany, jak się wyraża psalterz Małgorzaty, to jest na lane posągi z kruszcu i wyobrażenia, w które nie była ubogą Polska XII-go wieku. Wtedy bowiem ulano już u nas posąg św. Idziego i posłano w ofierze klasztorowi francuskiemu, gdzie szczątki świętego męża spoczywały. Bolesław Krzywousty kazał ze złota ułać rękę i posłał ją w darze Żeliszłowi, w nagrodę męstwa i kalectwa otrzymanego w boju. Tenże król kazał na złotej blasze wyryć wyobrażenie swojego ojca i nosił je na pierśsiach.

Insi panowie, zamiast obracać drogi kruszec na dzieła sztuki, woleli z niego mieć bite pieniądze. Bawili się ich oglądaniem, a obejrzawszy i porachowawszy, wsypywali w jakie naczynie, często w gliniany garnek, i zakopywali w ziemię, dawnym słowiańskim obyczajem. Powiadają dzieje o Wojciechu Jastrzębcu, Arcybiskupie gnieźnieńskim, który w piasku przechowywał pieniądze: powiadają o posyłanych do sąsiada pieniądzech w garnczku. Byli tacy, którzy lubili zabawić się bądź ozdobnie pisanemi księgami i w nich umieszczonymi obrazkami oglądać, bądź czytać je.

Przed bitwą pod Płowcami schowano w zamku chęcińskim drogie sprzęty archikatedry gnieźnieńskiej, między którymi były ewangelje złotem pisane. Czytaniem ksiąg nabożnej treści zajmowała się królowa Jadwiga. Tym końcem kazała dla siebie wytłumaczyć z łaciny na język polski: pismo

święte starego i nowego zakonu, homilje ojców świętych, życia św., kazania i męczeństwa św., rozpamiętywania i modlitwy św. Bernarda i Ambrożego, objawienie św. Brygity i wiele pism innych.

Nie było rzeczą najdawniejszych naszych kronikarzy opisywać gmin w szczególe, a nawet i mieszczan, tudzież szlachtę, panom w okazałości nie wyrównyującą. Dlatego też ledwie że nieco napomknęli o mieszkaniach gminu, uwagę czyniąc, że się mieścił w chatach i szałasach brogami, snadź od postaci swojej nazywających się. Wtym to przybytku ubóstwa, a często nędzy, głównymi sprzętami były: łoża i naczynia drewniane i gliniane, czyli cebry i sady zdunowe, a w kącie stała miotła, jedyne narzędzie do utrzymywania czystości w izbie, tym potrzebniejsze, gdy po komnacie rzadko dobrze zamkniętej, dowolnie bujała nieraz domowa trzoda, a szczególnież też wieprze, obalając i przewracając cokolwiek stało na podrzedziu, jako to kołyskę z dzieckiem i t. p.

Chatę otaczały bocianie gniazda, bo ten ptak wędrowni najwięcej sobie podobał w wiejskich mieszkaniach.

Jeżeli przyleciawszy do nas na wiosnę, został zaskoczony zimnem, wtedy wstępował do chaty chłopka i tam przemieszkował z innym domowym ptactwem, dopóki zimno nie puściło. Dla zabawy chowano w komnacie polne ptactwo, a mianowicie przepiórki, i pieszczono się niemi nosząc je na rękach. U dostatniejszego chłopca była obok chaty konicza czyli koniarnia. W ogrodzie wiejskim rodziły się len i konopie, rzepa, mak, chrzan, czosnek, cebula. Jednym słowem, siał chłop blisko swej chaty rośliny, skądby miał przyrodziwek i przyprawę do nędznej swej strawy. Rozliczne były powinności, które odrabiał, daniny, które dawał chłop, należyłości, które płacił dla rządu i panów swoich. Pracując około roli, zaprzęgał woły w jarzmo i orał albo całym, albo połowicznym sprzężajem, to jest czworgiem lub dwójgiem bydła.

O przekształceniu się gospodarki naturalnej na pieniężną w Polsce XIII wieku.

Z rozprawy Karola Potkańskiego p. t. „O pochodzeniu wsi polskiej”.
Lwów 1906 r.

W każdym rozwoju ekonomiczno-społecznym dają się odróżnić dwa nader znamienne okresy, a mianowicie: pierwszy — gospodarstwa bezobrotowego, odosobnionego, i następny — gospodarstwa pieniężnego. Stadjum pierwsze tym się głównie odznacza, że producent jest zarazem konsumentem, wystarcza sobie prawie zupełnie, handel zaś jest przedewszystkiem zamiennym. W stadjum zaś więcej rozwiniętego gospodarstwa pieniężnego, podział pracy staje się coraz powszechniejszym, pieniądz występuje też jako środek stale pośredniczący między tym, który sprzedaje, a tym, który kupuje; ludzie tworzą sobie niejako pewną stałą miarę wartości. Oczywiście oba te okresy nie są w rzeczywistości tak ściśle odgraniczone, jak w naukowej definicji. Życie nie mieści się nigdy w formule i nie może być w niej zupełnie uwiecznione.

Miedzy jedną epoką a drugą, które są niejako dwoma ostatecznościami, mieści się epoka przejściowa. Pieniądz jako środek zamienny jest już znany i w użyciu, ale nie

w powszechnym i wyłącznym użyciu, tak, że większość transakcji, lub przynajmniej bardzo znaczna ich część dokonywa się jeszcze za pomocą pewnych dóbr, których wartość powszechnie jest ustaloną i użyteczność ogólnie znaną. Dobra owe to przede wszystkim: zboże, bydło, miód, a prócz tego łupieżę, t. j. skórki rozlicznych zwierząt, bardzo poszukiwany przedmiot ówczesnego handlu.

Okres ten przejściowy możnaby nazwać okresem surogatów pieniądza. Polska w XII i XIII wieku, a nawet znacznie wcześniej, przeszła już i zostawiła za sobą epokę gospodarstwa zupełnie bezobrotowego. Takie gospodarstwa zresztą prowadzą tylko ludy zostające na bardzo niskich szczeblach kultury, o nim też w Polsce XII wieku i mowy być już nawet nie może.

Nie weszła wszakże Polska ówczesna już zupełnie w okres gospodarstwa czysto pieniężnego. Pieniądz istniał w Polsce XII i XIV wieku, ale większość danin na rzecz panującego, kościoła i dworów pańskich, którą składała ludność rolnicza różnych kategorii, była oddawaną i przyjmowaną w znacznej bardzo mierze w zbożu, bydłe, miodzie i łupieżach zwierzęcych, a znak to niechybny, że gospodarstwo społeczne tkwi na owym pośrednim stadium surogatów pieniądza.

W XIII wszakże wieku przychodzi chwila, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, „przesilenia ekonomicznego”, która ma dla dalszego rozwoju Polski pierwszorzędne znaczenie.

Naród, odcięty od wszelkich wpływów z zewnątrz, który przechodzi podobne przesilenie ekonomiczne, musi sobie sam radzić i sam wytworzyć nowe formy ekonomicznego i społecznego bytu. Takie odcięcie wszakże jest rzeczą wyjątkową—zwykle też dzieje się inaczej: zaciąga on niejako pożyczkę—ulega wpływom narodów sąsiednich, znajdujących się na wyższych szczeblach ekonomicznego rozwoju,—przyswaja sobie te formy i stosownie do swoich potrzeb zmienia je

i przerabia. Od tego przerobienia i przyswojenia zależy nie raz jego dalszy byt i jego rozwój. Jeżeli bowiem nie jest w stanie przyswoić sobie tych form wyższych, grozi mu zwykłe niebezpieczeństwo pochłonięcia przez naród bardziej rozwinięty, który często z początku na drodze pokojowej, a później i przemocą narzuca mu swoją kulturę. Jest to zwykłe prawo: formy niższe, mniej doskonałe, ustąpić muszą przed wyższymi, jeśli się z nimi zetkną. „Byle strumień życia płynął wyżej”—jak mówi poeta.

W podobnym niebezpieczeństwie znalazła się podówczas i Polska. Już w końcu XII wieku, a w każdym razie w ciągu XIII dała się uczuć w Polsce potrzeba przemiany gospodarstwa surogatów na pieniężne; zatrzymać tego ruchu nie było można, od jego rozwiązania zależała dalsza przyszłość i rozwój—trzeba też było koniecznie rodzące się żądania zaspokoić.

Społeczeństwa stojące na niższych szczeblach kultury, inaczej tworzą sobie pojęcie bogactwa: przedstawia się ono dla nich po większej części jako skarb, jeśli chodzi o drogi kruszec, drogocenne tkaniny i t. p. Prócz tego zaś stanowią bogactwo zapasy. Teraz wszakże dobrze zaopatrzona spiżarnia w ziarno, dzieże miodu i połcie słoniny, nie mogła wystarczyć jedynie i wyłącznie. Nie chciano mieć już pełnej komory—chciano mieć przede wszystkim pełny trzós, chciano mieć dochód w pieniądzu. Miejscowa ludność rolnicza, zostawiona swym własnym siłom, nie mogła na razie zadość uczynić nowym wymaganiom, nie mogła sprostać i podołać zadaniu; trzeba było przede wszystkim innej, lepszej techniki gospodarczej, ale prócz tego trzeba było gruntownej przemiany dawnych stosunków społecznych, bez której to przemiany technika nie wystarczała, słowem, potrzeba było polepszenia doli rolniczej ludności, z czego, jak zwykle w takich razach, nie zdawano sobie wcale sprawy. Nie wątpię, że owa przemiana byłaby się dokonała na drodze zwykłej,

jeśli tak powiedzieć wolno. Ludność rolnicza i wogóle społeczeństwo polskie XIII wieku byłoby samo rozwiązało tę kwestję—tylko bardzo powoli i może pod niejednym względem nie tak łatwo, nie tak pomyślnie. Tymczasem stało się inaczej. W Polsce objawiła się dążność do zapotrzebowania wydatniejszej ludzkiej pracy — daleki Zachód potrafił ją zaspokoić. Polska zaroila się od obcych przybyszów z dalekich stron, od kolonistów, gotowych czynsz pieniężny uiszczać.

Na zachodnim krańcu Europy, nad morzem Niemieckim, we Flandrji i Fryzji w końcu XI wieku i na początku XII objawił się korzystny zwrot w położeniu ludności rolniczej, a w ślad za tym względne, jak na owe czasy, przeludnienie. To wytworzyło wśród owej ludności dążność do szukania nowych siedzib, do kolonizacji... Ruch emigracyjny z Flandrji i Holandji dał się najwcześniej odczuć w Niemczech północnych i w Turynji, powoli jednak dotarła pierwsza fala osadnicza dalej na Wschód i oparła się aż o Polskę—mianowicie o Śląsk, gdzie osadników flandryjskich i wallońskich spotykamy dosyć wcześnie... Niebawem ruch osadniczy ogarnął Niemcy właściwe. I one z kolei, nietylko przyjmowały flandryjskich kolonistów, ale pod impulsem owej kolonizacji i według jej modły zaczęły zmieniać i reorganizować swoje własne stosunki i same wysyłać kolonistów na daleki Wschód... Niemcy przyjęły główny udział w zaludnieniu i zagospodarowaniu wschodniej Europy... Na krańcach jej leżała Polska... do niej też dojść, o nią oprzeć się musiały prądy kolonizacyjne... Fale migracji niemieckiej uderzając z całą siłą o Polskę, znaczne w niej po sobie zostawiły ślady, przyniosły ze sobą nietylko ludzi, ale z niemi razem nowe urządzenia i nowe stosunki ekonomiczne. Z pomocą owych kolonistów i w znacznej mierze przez nich, dokonał się w kraju naszym przewrót ekonomiczny i społeczny pierwszorzędnej doniosłości.

Polska wyszła z dawnych pierwotniejszych stosunków i weszła w nowe, bardziej rozwinięte, nastąpiła zamiana gospodarstwa bezobrotowego na pieniężne, powstały miasta, bez których zamiana owa nie jest w stanie dokonać się, bo one to dostarczały za sprzedane zboże pieniędzy, w których czynsz opłacał kolonista...

O pieniądzach w epoce Piastowskiej.

Z książki K. Stronczyńskiego p. t. „Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do 1300 roku”. Warszawa 1847 r.

Liczne wykopywane u nas pieniążki, naoczne świadki ubiegłych wieków, są przedmiotem nader ciekawym dla badacza starożytności. Denary rzymskich cesarzów, moneta kalifów arabskich, niemieckie i anglosaksońskie solidy, dzieci tak różnych narodów i wieków, w tej ziemi, jak na elizejskich polach, gdzie wszelkie już namiętności wystygły, spoczywają obok siebie spokojnie, przywołane niejako na świadectwo jednej wielkiej sprawy, historii. Krzyż Pański obok Jowisza Statora i sentencji Alkoranu są to graniczniki, o które się ta historia opiera, a każdy z owych świadków, jednego z nich piśmienne przynosi na sobie świadectwo.

Obszerne tu dla badacza otwiera się pole do poszukiwań, pole bogate, chociaż twardemi jeszcze zarosłe cierniami. Na nim może on rozwinąć całą potęgę historycznego dowodzenia, a godząc poezję domysłów z zimną matematycznością krytyki, porywać czytelnika w ten wir przeszłości, w którym się sam zagrążył, obudzić w nim wyobraźnię..., dać mu poznać samą prawdę, i tak głęboko wdroić jej ryty, aby wszędzie potym rozeznana być mogła.

Pomiędzy temi pieniążkami *) znajdują się także denary naszych Bolesławów i Władysławów, znajduje się wiele innych bez żadnych napisów, które tym większą obudzają ciekawość, że się bezpośrednio wytłumaczyć nie dadzą. Do ich objaśnienia należy otworzyć księgę dziejów, nie jedną w nich kartę przebiec, i wydobyć na wierzch zdarzenia, które znajdując w nieznanym pieniążku hieroglificzne świadectwo, same wzajemnie jego dawność i jego pochodzenie zaświadcza.

Numizmatyka Piastów naszych nie tylko jest zajmującą przez odległość epoki pomników nad którymi się zastanawia, ale nawet przez sposoby, jakimi do ich poznania prowadzi; jest jedną z najważniejszych, ale zarazem najtrudniejszych części archeologii krajowej.

Badanie starych kronik, dyplomatów oraz wykopalisk z epoki Piastowskiej pozwala na wysnucie w sprawie tej wniosków następujących:

- 1) że moneta właściwie polska wybijaną była od czasów bardzo dawnych, sięgających panowania Bolesława Chrobrego;
- 2) że po rozdziale kraju na kilka dzielnic, prawo jej bicia nie było wyłącznie własnością dzielnicy krakowskiej, używali go książęta w innych dzielnicach panujący, a nawet prawa tego biskupów i miasta uczestnikami czynili;
- 3) że oprócz biskupów i miast przywilejami do tego upoważnionych, mogli także wybijać pieniądze i inni panowie, lecz pieniąż ten w obrębie tylko ich majątku miał przyjęcie;
- 4) że w całym wieku XIII moneta krajowa nosiła nazwisko denarów, chociaż pod względem wagi i dobroci wielkie przedstawiała różnice, że około roku 1170 było w zwyczaju częste monety krajowej przetapianie, a raczej przebijanie, skutkiem czego obok denarów ważnych i z dobrego srebra wybijanych, były

*) Świadczą one o stosunkach z obcemi państwami i o handlu, jaki Polska prowadziła z zagranicą.

w obiegu plewkowate blaszki z podlegszego kruszcu; 5) że w roku 1207 przebijanie bieżącej monety odbyło się aż trzy razy; 6) że jedynie moneta ostatniego stempla przyjmowana była w swojej imiennej wartości w podatkach i wszelkich opłatach do skarbu książęcego uiszczanych; monety zaś poprzednie, z obiegu wywołane, i na przebicie przeznaczone, część tejże wartości traciły. Wartość obiegowa czyli imienna pieniędzy ostatniego stempla, to jest tych, które w podatkach były przyjmowane, znacznie większą była niż ich wartość wewnętrzna, istotna; 7) że tym sposobem częste przebijanie monety przynosiło skarbowi książęcemu znakomite zyski... Że ponieważ wartość obiegowa monety była tak zmienną, wszelkie większe wypłaty musiały się liczyć na wagę kruszcu, zwłaszcza wtedy, kiedy wypłata w pewnym odleglejszym terminie miała być uiszczoną. Tym sposobem wywołana moneta o tyle tylko przebicciu ulegała, o ile ją koniecznie na monetę bieżącą dla zaspokojenia opłat skarbowych zmieniać musiano. Gdy zaś ta zmiana zawsze ze szkodą właściciela następowała, nie kwapiono się z nią bynajmniej; 8) że zatem obok monety bieżącej książęcego stempla, miała obieg, choć w niższej wartości, moneta książęca dawniejsza czyli wywołana, a w czasach, kiedy dochody mennicze poborcom w dzierżawę były puszczane, krążyła także moneta pod ich stemplem wybijana.

Koniec temu nieporządkowi położył dopiero statut Kazimierza Wielkiego, w Piotrkowie w 1347 roku uchwalony, stanowiąc: że skoro jest jeden pan w królestwie, jedna też będzie w nim odtąd moneta, a ta ma być dobrą, to jest zawierać wartość kruszcu swej wartości imiennej czyli obiegowej odpowiednią, aby wszystkim była miłą, t. j. aby nikt nie potrzebował inną monetą monarsze pieniądze zastępować.

Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich.

Z książki d-ra Stanisława Kutrzeby p. t. „Handel Polski ze Wschodem”. Kraków 1903 r.

Historja handlu wewnętrznego Polski walczyć musi z wielkim brakiem materiału. Miasta nasze nie zachowały zupełnie korespondencji handlowej, która jest tak obfita w miastach zagranicznych. Dlatego daleko jaśniej przedstawiają się dzieje stosunków Polski z sąsiednimi krajami, bo we Wrocławiu, Gdańsku czy Koszycach przynajmniej część tej korespondencji zachowała się i może uzupełnić braki. Luki w korespondencji handlowej nie zastąpią zapiski ksiąg miejskich, które dochowały się ze znacznie późniejszych czasów. Daje się to bardzo odczuć przy kreśleniu stosunków handlowych Krakowa z Rusią. Ledwie trochę jaśniejszych tu punktów, które mogą służyć za podstawę do jakichś wniosków i to bardzo ostrożnych.

Dopiero z roku 1320 pochodzi fakt pierwszy, który wskazuje na te związki. Książę włodzimierski, Andrzej, zachęca kupców krakowskich, by przychodzili do jego ziemi, specjalnie do Włodzimierza. By ich do tego pobudzić, obniża wysokie cła, a zarazem gwarantuje bezpieczeństwo handlu, zapewniając w razie, gdyby ponieśli jakie szkody, wy-

nagrodzenie ich w podwójnej wysokości. Z treści dokumentu, z tego zniżenia ceł, które dotąd pobierano, jasno wynika, że stosunki te zawiązały się już dawniej. Wyraźnie książę Andrzej przyrzeka zachować kupców krakowskich przy swobodach i prawach, jakie mieli za jego ojca. Śmiało też możemy początek handlu Krakowa z Włodzimierzem cofnąć wstecz, do XIII stulecia.

Jaki był charakter tego handlu? Na to zupełny brak odpowiedzi. Ale z porównania z tym, jaki był wywóz do Prus i przywóz z Prus, oraz z późniejszymi wiadomościami, możemy wnosić, iż i tu główny artykuł obrotów stanowił towar wschodni. Tylko przez Ruś mógł się Kraków zaopatrywać w ten towar, bo stąd łatwiej go było sprowadzać, niż przez Gienę lub Wenecję. Nie w mniejszej mierze brał on wosk i futra, a w zamian dawał wyroby przemysłu, bo to był artykuł, którego żądały targi Wschodu od krain zachodnich, wyżej cywilizacyjnie stojących.

Ale nie tylko Kraków i Małopolskę zasilał Włodzimierz w towar wschodni. Ten artykuł szedł dalej jeszcze... z Rusi przez Polskę na Śląsk, który zapewne cały zaopatrywał się weń we Wrocławiu. Od 1348 roku miasto to rozpoczyna walkę z Krakowem, która ciągnie się lat dziesięć. Idzie w niej o drogę na Ruś. Kazimierz Wielki zdobywszy ten kraj, zaczął najpierw utrudniać przez cła, a następnie zamknął zupełnie drogi na Ruś—a więc do Włodzimierza—dla kupców wrocławskich... Wskutek zarządzeń króla mogli oni chodzić tylko do Krakowa, dalej ich nie puszczano... W miarę jak się rozwijał Lwów, handel Krakowa w jego stronę się zwracał, tymbardziej, że Lwów zostawał pod władzą króla polskiego, który kupców krakowskich otaczał opieką, a zwłaszcza nadawał im znaczne wolności od ceł... Na szczycie rozwoju stał handel Lwowa w końcu XIV wieku. Utrzymuje się wówczas w pełni handel z Prusami, a wywóz towarów przez Kraków przybiera jeszcze na intensywności. Rozszerza

się pole tego targu. Sięgało ono na Śląsk, do Wrocławia, w końcu tego wieku przekracza i tę granicę. Towar wschodni dostaje się jeszcze dalej, aż w głąb Niemiec. Ulman Stromer z Norymbergji, który w latach 1360—1407 pisał kronikę swej rodziny, zamieszcza w niej ciekawą dla nas notatkę: do ważenia służy w Tanie „kantor”; wynosi to we Lwowie $4\frac{1}{2}$ kamienia; w Norymberdze centnar i $4\frac{1}{2}$ funta... Zapiska ta dowodzi, iż towar wschodni z Tany dochodził przez Lwów aż do Norymbergji; tylko tak bowiem można wytłumaczyć, iż w Norymberdze interesują się stosunkiem, jaki zachodzi między wagami w dalekiej Tanie, Lwowie i tam na miejscu... Zapiska powyższa pochodzi gdzieś z końca XIV lub z pierwszych lat XV stulecia.

Ciekawy to fakt, że aż tak daleko dociera towar wschodni tą drogą lądową przez Polskę. Dotąd wogóle historia handlu lewantyńskiego zajmowała się i zajmuje wyłącznie ruchem towarów, które szły morzem do miast portowych, zwłaszcza do Genui i Wenecji, a stąd dopiero dostawały się w głąb Europy. Nie zwrócono prawie wcale uwagi na tę drugą drogę lądową, która szła przez Polskę. Była to droga rzeczywiście wielkiej wagi, choć nie dorównywała pierwszej, morskiej. Brak materiału sprawił, iż na tę drogę prawie że wcale nie zważano w badaniach. Kiedy o stosunkach miast portowych Włoch, Francji i Hiszpanji z Konstantynopolem, Syryją, Egiptem i kolonjami nad morzem Czarnym można pisać tomy całe, to do historii tego handlu ze Wschodu przez Polskę istnieje ledwie trochę zapisek, na podstawie których można odtworzyć ważniejsze jego momenty. To jednak nie usprawiedliwia wcale pomijania tej drogi. Doniosłości dróg nie można obliczać według obfitości materiału, który dla ich historii się zachował. Przedewszystkiem trzeba brać na uwagę siłę tego handlu. A że brak danych statystycznych, więc o tej sile handlu trzeba wnosić z rozległości pola zbytu. Jeśli na to zwrócimy uwagę, to będziemy musieli

przyznać tej drodze lądowej, którą towar szedł z kolonji czarnomorskich w głąb Europy, niepoślednie znaczenie. Ta drogą zaopatrywała się cała Polska, Prusy i Śląsk. Z tego też powodu nie ma Kraków w tym okresie żadnych związków handlowych z Wenecją, która miała głównie znaczenie jako jedno z centrów handlu towarami wschodniemi. Towar szedł w wielkiej ilości do Wiednia, skąd dostawał się co najwyżej do Moraw; dalej, do Polski nie dochodził, bo tu tego towaru nie było potrzeba, dostarczało go bowiem inne koryto handlowe. Stąd to brakowało warunków do bliższych stosunków Krakowa zarówno z Wiedniem jak Wenecją...

Towary wschodnie, zwłaszcza jedwab, dostawały się przez Lwów do Polski, Śląska i Prus, skąd wożono je aż do Flandrji, gdzie konkurowały na targach flandryjskich z towarem, dowożonym z Wenecji i Gienui. Ten sam objaw spotykamy tu po raz drugi. Towar dociera przez Polskę i Śląsk do wschodnich Niemiec, aż do Norymbergi. Norymberga, to jedno z głównych ogniw handlu pośredniczącego w dostawie towaru wschodniego. Utrzymuje ona żywe stosunki z Wenecją, Gienuą, skąd głównie go dowożą. Jak we Flandrji zatem, tak i w Norymberdze pojawiają się na targu jedwab i korzenie dowożone z dwóch odrotnych stron, drogą lądową i morską.

I dalej przez czas długi brak wszelkich bliższych danych do wyjaśnienia ruchu towarów na drodze: kolonje czarnomorskie, Lwów, Kraków, Wrocław, Norymberga. Można jednak ocenić dużą siłę tego handlu. Dowodów dostarcza historia handlu Krakowa. W ostatnich trzech dziesiątkach lat XIV i w początkach XV wieku prowadzi on walkę w dwóch kierunkach: stara się odciąć od Lwowa kupców przychodzących z Zachodu, zwłaszcza z Wrocławia, równocześnie zaś nie dopuszcza do tego, by go Lwów odciął od bezpośrednich stosunków ze Wschodem. Wskazuje to na wartość tego handlu, na to, że miał on znaczenie także i dla krajów na

zachód od Polski położonych, dla Śląska, a nawet dla części Niemiec. Wrocławianie starają się też o to, by i oni mogli chodzić do Lwowa i nawet dalej. A że utrzymują się stosunki Lwowa z Norymbergą, o tym świadczą zapiski ksiąg radzieckich lwowskich.

Niepodobna określić dokładniej siły tego handlu z Norymbergą w stosunku do siły handlu Gienui i Wenecji z tymże miastem. Zdaje się przecie, że handel z portami włoskimi, dowóz z nich jedwabiu i korzeni był bez porównania silniejszy, niż import ze strony Polski. Bezwątpienia stosunek ten nie był stały. Handel ze Wschodem przedstawia obraz ciągłych walk i starć; import nie jest równy, to słabnie, to znów się wzmacnia, raz z tych, to znów z innych okolic nie dochodzi towar. Musiał taki stan rzeczy wywierać wpływ i na targ norymberski. Choć pewnie targ ten liczył głównie na dowóz Wenecji i Gienui, nieraz znów ściągał w wyższej mierze towar z Polski, kiedy import morzem był utrudniony lub chwilowo nawet zupełnie przerwany...

Z pozostałych zapisków w aktach krakowskich wnosić można o ruchu i jakości towarów, będących przedmiotem handlu. Do Lwowa importują z Krakowa lub przez Kraków przedewszystkiem sukno. Największa ilość zapisek mówi o suknie, którego dostarczają w wielkich ilościach na bele, terlingi i postawy, w najróżnorodniejszych gatunkach. Są w nich sukna angielskie: londyńskie i colchesterskie, sukna flandryjskie, jak: mechelskie, tyńskie, brukselskie, kortuch, harras, barchan; drogie sukno florenckie, bardzo wtedy cenione; sukna śląskie, jak: wrocławskie, żytańskie i gorlickie; pod koniec wieku mowa najczęściej o suknie „trichtisz”, którego pochodzenia nie udało się nam dokładniej określić. Płótno w imporcie nie ma większego znaczenia; raz je tylko wspomniano. Obok sukna, Kraków dostarcza dla Lwowa śledzi. Trzeci ważny artykuł importu stanowią artykuły kramne

„cromerey”, jak noże, kapelusze, buty, to jest wogóle wyroby cechowe.

W zamian Lwów dostarcza szeregu artykułów. Przedewszystkiem są to towary wschodnie. Z korzeni najczęściej mowa jest o pieprzu, którego widocznie wiele stąd idzie na Zachód... Jedwab ma swoje znaczenie, zwłaszcza koftir, a także atlas; dalej ałun, którego dostarczała głównie Azja Mniejsza. Obok tych towarów wschodnich nader okazałe miejsce zajmuje воск lwowski, wyzy i szczupaki, natomiast mniej słychać o futrach i wołach... Opiekę nad handlem w Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy, sprawowali sami mieszczanie; królowie odnosili się do miast przychylnie, nie mając jednak w tych sprawach własnej korzyści, całą inicjatywę zostawiali stanowi bezpośrednio w nich zainteresowanemu. Miasta dobrze zorganizowane, mające na czele organ samorządu w radzie miejskiej, przeprowadzać mogły swoje daleko idące plany, wymagające trwałej przez czas dłuższy działalności... Przybysze z zachodu, Niemcy koloniści, przynosili ze sobą ducha assocjacji, który rozwijał się pomyślnie na miejskim gruncie... Na szczególną uwagę zasługuje działalność rady miejskiej we Lwowie w XIV i XV stuleciu, dąży ona nie tylko do zapewnienia bezpieczeństwa handlu, lecz nawet prowadzi rozległą politykę handlową..., ubiega się o pozyskanie największego przywileju jaki wówczas znano, t. j. prawa składu, usuwa konkurencję miast okolicznych, przez wyjednanie u króla rozkazu zniesienia jarmarków: w Tyśmienicy, Rohatynie, Gołogórach, Trębowli i Jazłowcu. Jedyne to raz spotykamy się z zarządzeniem, usuwającym odrazu większą ilość jarmarków na znacznym obszarze kraju, na korzyść jednego miasta. Widoczne, jaką Lwów miał siłę. Daleko i szeroko rozciągał swoją przewagę, gniotąc i zabijając budzące się do życia mniejsze organizmy. W części zapewne z tego powodu brak na Rusi wtedy miast większych...

Opanowanie przez Turków półwyspu bałkańskiego, a potem odkrycie nowych dróg morskich, wpłynęły na upadek handlu ze wschodem, podkopały jego wielkie dla Polski znaczenie. Lwów przechodzi przez okres bardzo ciężki, traci europejskie stanowisko handlowe, jakie miał poprzednio. Towar wschodni nie idzie już na zachód w takich ilościach, jak dawniej, zmniejsza się pole targu, które Lwów zaopatrywał... Wielki targ na towary wschodnie przenosi się z Wenecji i Genui do Lizbony, towary te do Polski zaczynają się dostawać drogą na Gdańsk...

O wojskowości polskiej za Piastów.

Z rozprawy Konstantego Górskiego p. t. „O wojskowości polskiej za Piastów”. Kraków 1897 r.

Obrona kraju w epoce piastowskiej zasadzała się na wojsku i grodach. Miała wprawdzie Polska pod owe czasy w wielu miejscach naturalne granice, jak: bagnistą Noteć i Odrę, Sudety i Karpaty. Utrudniały także dostęp do kraju pozostawione na pograniczach—pasma odwiecznych, nieschodzonych lasów, umocnionych zasiekami. Ale w porze zimowej rzeki i bagna stawały się łatwemi do przebycia, lasy zaś po usunięciu zasiek, można było przechodzić w każdym czasie. Ostatecznie tedy obrona opierała się o grody, które niekiedy, jak Niemcz i Głogowa, wytrzymywały na sobie cały ciężar wojny. Najtrwalsza atoli i najpewniejsza obrona polegała po wszystkie czasy na sile żywej t. j. na dzielnym wojsku.

Grody w zaraniu dziejów naszych odgrywały bardzo wielką rolę. Oprócz bowiem obrony od nieprzyjaciół zewnętrznych, służyły one za schronisko dla wojska w czasie pokoju, tudzież za magazyny, w których przechowywano żywność dla żołnierzy, a także zasoby jej na przypadek wojny. W nich nadto miały siedzisko władze i urzędy... Grody piastowskie składały się z pewnej ilości budowli z kłód czyli okraglaków, w kształcie izby w zrąb zbudowanej, nakrytej

deskami, stanowiącemi pułap, na którym stawali do obrony ludzie załogi. Izbice takie, postawione szczelnie obok siebie, składały przeszłą, za pomocą których można było objąć przestrzeń żądanej wielkości... W grodach tych łatwo było umieścić załogę, t. j. ludzi, ich konie i żywność i mienie ludności okolicznej, chroniącej się podczas najazdu nieprzyjaciela...

Nie wiadomo odkąd zaczęto urządzać blanki w grodach... na końcach belek, wystających ponad zewnętrzne ściany izbic, ustawiano pionowo słupki z podpórkami, do których przybite deski tworzyły parapet czyli przedpiersień zwany blankami. Służył on dla ochrony od pocisków nieprzyjaciela, stojących za nim ludzi załogi, którzy przez przestwory, pozostawiane pomiędzy ścianą zewnętrzną izbic a blankami, ciskali na szturmujących: kamienie, kłody, wieńce słomiane zaprawiane materją palną i inne; włączących zaś po drabinach spychali trójzębami...

Ważnym ulepszeniem były przekopy czyli fosy, które wraz z wyrzuconą z nich pod ściany izbic ziemią, utrudniały znacznie podpalanie grodów...

Budowanie grodów było obowiązkiem ludności do nich należącej... Powinność tę rozdzielano pomiędzy wsie, tak, że pewne z nich musiały utrzymywać w porządku izbice, inne odbudowywać je w razie spalenia. Liczba grodów wzrastała wciąż za panowania Piastów. Bolesław Chrobry, rozszerzając swe posiadłości, budował na nich nowe grody, dla utrzymania w posłuszeństwie krain świeżo zdobytych. I stąd za Bolesława Śmiałego znajdujemy grody: Grudomsch, Zakroczym, Syrosch, Rypin, Sachin, Sepreh, Nowyn, Radecz, Grebsko, Nasielsko, Zyrendzo, Czechanow, Skelpno, Oszelsk, Wiszegrod, Plocch, Dobrzyn, Prypust.

W obronie kraju od nieprzyjaciół odgrywały grody ważną bardzo rolę. Tak w 1017 roku, gdy cesarz Henryk II, idąc do Polski, obległ po drodze gród Niemcz, załoga pol-

ska opierała się jemu, jak świadczy Dytmar, ze zręcznością i męstwem niesłychanym. Nic nie pomogły Niemcom narzędzia i maszyny oblężnicze, ledwie bowiem je postawiono, już gorzały. Probowali szturmować Czesi z księciem swoim Udalrykiem, a potem poganie Lutycy; nie atoli sprawić nie mogli. I cesarz widząc, że wojsko jego, przez choroby nadwątlone, o zdobycie grodu ubiega się napróżno, zwinął oblężenie i pochód swój do Czech skierował. Podobnie wielką posługę oddał i zamek Głogów, w 1109 roku, za Bolesława Krzywoustego, gdy go obległ cesarz Henryk V...

Mamy w kronikach wiele przykładów zdobywania i obrony grodów, ale brakuje dokładnych opisów tych operacji. O ile z rozrzuconych tu i owdzie szczegółów wyrozumieć się daje, to najgroźniejszym środkiem przeciwko twierdzom tego rodzaju był ogień. Ale jeżeli załoga była liczna i czujna, to i podpalenie niełatwo uskutecznić się dawało. Broniący się bowiem, rzucając kamienie, kłody, głównie, nie dopuszczali zbliżenia się do siebie. Mogli także wzniecony ogień wodą zalewać. Oprócz ognia, używał oblegający maszyn oblężniczych rzutowych do ciskania kamieni i przypraw palnych... Za ich pomocą starał się atakujący zniszczyć przedewszystkim blanki, które mu eskaladę po drabinach utrudniały, i obnażyć obrońców. Jednocześnie obsypywał gród nieprzyjacielski chmurą strzał, wypuszczonych z łuków i kusz ręcznych. Ale i broniący się używał przeciw następującemu z odległości nieprzyjacielowi kusz wielkich, które wyrabiali utrzymywani po grodach majstrowie... Maszynom, podsuwanym ku ścianom grodu, utrudniały dostęp przekopy, a gdy rów zarzucono, broniący niszczyli je przez ogień. Następującego po drabinach nieprzyjaciela oblewano warem, spychano trójzębami i oszczepami...

Kazimierz Wielki, który był świadkiem zniszczenia przez Krzyżaków mnóstwa grodów drewnianych, zastąpił je murewanymi i wielką liczbę miast opasał murem... podniosło to

ogromnie obronność kraju. Używano podówczas do burzenia murów taranów, za pomocą których Krzyżacy w 1330 roku Brześć Kujawski zdobyli. Ale to jedynie dlatego, że załoga była słaba i broniła się niezręcznie...

W późniejszych czasach, za rządów starostów, którzy myśleli tylko o własnej kieszeni, zamki obronne skazane zostały na ruinę i prawie śladu z nich nie pozostało. Zamki rozłożone wewnątrz kraju straciły znaczenie, stały się zbyt drobnymi. Nie odpowiadały też one, w następstwie czasu, udoskonaleniom w artylerji, gdy ta była już w stanie mury, ziemię nieosłonięte, w gruzy obracać. Nie było więc powodu do ich żałowania...

O organizacji, szyku, taktyce i sposobie wojowania Polaków w czasach piastowskich niewiele da się powiedzieć, wiadomości bowiem o tych rzeczach, zawarte w kronikach, są bardzo skąpe i urywkowe...

Wojsko polskie składało się z jazdy i piechoty..., Mieszko I i Bolesław Chrobry prowadzili wojny z temi dwoma rodzajami broni.

Piesznych żołnierzy nazywa Gall pawężnikami. Pawęż, było to narzędzie z desek pokrytych skórą, którym okrywał swe ciało broniący się żołnierz pieszy... Zaczepną ich bronią były miecze. Ale oprócz powężników znajdowali się wśród piechoty, jak to widać z kronik, jeszcze strzelcy, i przytym doskonali. W kraju bowiem, pokrytym przeważnie lasami, myśliwstwo musiało być ulubionym zajęciem ludu... Jazda była, zdaje się już od początku główną bronią Polaków, głównym zaś jej orężem kopja... Składała się jazda z towarzystw czyli drużyn, na czele których stali towarzysze, mający rozmałą liczbę czeladzi.. Drużyny łączyły się w pułki., które z czasem przedzierzgnęły się w chorągwie...

Taktyka i sposób wojowania za pierwszych Piastów, przy pierwotnym charakterze broni, musiały być elementarne. Stanąwszy na polu bitwy i rozdzieliwszy wojsko na śro-

dek i skrzydła, rozpoczynano walkę od ostrzeliwania się wzajemnego z łuków, a potem wpadano na siebie z kopjami i mieczami w rękach, przyczem zwycięstwo zależało przeważnie od mężnych piersi i silnych dłoni. Używano atoli niekiedy i podstępów, jak to się okazuje z opisu bitwy Mieszka I z Wichmanem... Książę rozkazał piechocie swojej udawać ucieczkę, aby tym sposobem odciągnąć wojsko Wichmanowe od obozu, a gdy to nastąpiło, rozkazał jeździe uderzyć na nieprzyjaciela z tyłu. I tym sposobem odniósł zwycięstwo... Co do strategii, czyli sposobu prowadzenia wojen, to u Mieszka I, jakoteż u Bolesława Chrobrego i Krzywoustego dostrzegamy jednakowy jej charakter. Stosują oni sposób wojowania do siły i właściwości nieprzyjaciela. Unikają boju z potężnym cesarzem w otwartym polu, uciekając się do partyzantki. Ze słabszymi zaś sąsiadami występują śmiało do walki.

Tak Mieszko I, nie uchylając się od bitew z Wichmanem i Hodonem, względem cesarza jest zupełnie uległy, koczy się przed nim i pomaga mu w wojnach przeciwko Słowianom. Bolesław Chrobry stawia się wprawdzie ostro przeciw cesarzowi, ale unika otwartej z nim walki w polu. Tak podczas wojny 1005 roku ustępuje przed nim ciągle aż do Poznania, nie występując ani zaczepnie ani odpornie, dopóki wojsko cesarskie trzymało się w kupie. Ale skoro Niemcy z braku pożywienia zmuszeni byli rozdzielić się dla furazowania, rozpoczął gwałtowne napady na przeciwników. I cesarz zmuszony się widział wyprawić do Bolesława posłów dla zawarcia jakiegokolwiek pokoju i spokojnego powrotu do domu.

Uchylał się od bitwy Chrobry nawet z mniejszymi siłami ciężko zbrojnych Niemców, u których każdy żołnierz był rycerzem, gdy jego wojsko składało się przeważnie z pospólstwa. Tak, gdy Arnulf i Meinwerk, biskupi, w połączeniu z Jaromirem czeskim, markgrafami Geronem i Harimanem

przedsięwzięli w roku 1012 wyprawę do Polski i przechodzili mimo Głogowa, Bolesław, znajdujący się podówczas w tym grodzie, patrzył na nich spokojnie i cierpliwie. Gdy jego żołnierze rwali się do boju i prosili, aby im pozwolił zmierzyć się z Niemcami, on im odpowiedział: „Wojsko, które widzicie przed sobą, jest wprawdzie szczupłe, ale składa się z wyborowych rycerzy. Chociażbym je zwyciężył, nie obejdziesz się to bez straty i bez osłabienia sił moich, gdy tymczasem cesarz może z łatwością wystawić nowe wojsko. Lepiej więc cierpliwie wyczekać, aż się nadarzy sposobność, nie narażając się na straty, pomścić się na tych dumnych, z ich szkoda niechybna”. I w tych właśnie słowach zawierała się strategia Chrobrego względem Niemców. Jakoż tego jeszcze roku, gdy się dowiedział o śmierci arcybiskupa Tagina i o wezbraniu Elby, ruszył do Lubuszy. Załoga tego grodu nie przenosiła 1000 ludzi, gdy do obrony potrzeba było przynajmniej trzy razy tyle, nadto z powodu wezbrania Elby nie mogła twierdza ta liczyć na pomoc z za rzeki, nie była więc w stanie oprzeć się natarczywemu szturmowi Polaków. I Bolesław, siedząc przy uczcie, z radością patrzył, jak wojsko jego wstępowało w bramy zdobytego grodu. Krew niemiec-ka polała się strumieniem, padło mnóstwo walecznych rycerzy, a Bolesław obciążony łupem wrócił wesoły do domu. Taki był sposób jego wojowania względem potężniejszego nieprzyjaciela.

Ze słabszymi sąsiadami walczył Chrobry śmiało w otwartym polu. Tak np. z Rusią nad Bugiem. Godne tu uwagi, że po odniesionym zwycięstwie i zupełnym rozproszeniu nieprzyjaciela, nie zatrzymuje się on na zdobywaniu grodów, a dąży wprost do stolicy Kijowa. Dowodzi to trafności jego poglądów strategicznych.

W Bolesławie Krzywoustym odrodził się talent wojenny Chrobrego. Taż sama ruchliwość i przedsiębiorczość.

Odwaga zaś osobista, sądząc z tego, co nam Gall o niej podaje, prawdziwie lwią nazwana być może. W wojnie z cesarzem unikał także Krzywousty bitwy stanowczej, dręczył go partyzantką, wieszając się ciągle nad Niemcami, podczas ich pochodu do Polski w roku 1109 i urywając na każdym kroku na marszu, jakoteż na odpoczynkach i noclegach.

Tym ciągłym niepokojem tak ich zmęczył i znękał, iż radzi byli, choć z wielkimi stratami, powrócić do domu, nie doprowadziwszy wojny do pożądanego dla siebie końca.

Opisy przez Galla wojen z Czechami i Pomorzanami, przez Krzywoustego prowadzonych, podają nam trochę szczegółów z taktyki tego monarchy, a mianowicie: jak rozpuściwszy czaty dla niszczenia czeskiego kraju, okrywa je osobnym oddziałem, postępując jednocześnie z całym wojskiem z tyłu, w szyku gotowym do spotkania z nieprzyjacielem; jak już u granicy, przy wejściu do lasu, puściwszy po bezdrożach wojsko swoje, zajmuje z częścią onego obrotne stanowisko, nakazując najzupełniejszą gotowość na wypadek trwogi. Jak przed napadem na Kołobrzegę pozostawia dwa hufy ukryte w obwodzie; nareszcie jak podczas szturmów do jakiegoś grodu pomorskiego, gdy jego żołnierze rozproszeni, na różnych walczyli punktach, on, podług słów Galla „nie na jednym miejscu stojąc, wypadku boju oczekiwał, ale sam był wszędzie, dokąd go powołano rycerza i przezorność wodza powoływała. Kiedy widział swoich chwiejących się, z pomocą nadbiegał, a kędy cios stanowczy zadać lub z pory stosownej skorzystać można było, tam był przytomny”.

Wszystkie te szczegóły dają nam świadectwo, że Krzywousty z lwią odwagą łączył przezorność i ostrożność, oraz zręczność w kierowaniu wojskiem, że był wodzem niepospolitej miary.

Książęta dzielnicowi byli już tylko pigmeuszami w stosunku do swych wielkich przodków. Nie brakowało im na dążności do rozszerzenia swych dzielnic, ale wychodziło to na

szkodę ich wspólnej ojczyzny, którą wzajemnymi najazdami i wojnami bezlitośnie niszczyli.

Władysław Łokietek, lubo potrafił połączyć w jedno dzielnice, nie stał na wysokości zadania jako obrońca kraju od nieprzyjaciół zewnętrznych. Nie obwiniamy go za to, że wtargnąwszy z wielkim wojskiem w granice krzyżackie, nie dokazał niczego, Krzyżacy bowiem, uchyliwszy się mądrze od bitwy w otwartym polu, pochowali się po swych mocnych, murowanych zamkach; ale niepodobna mu darować, że pozwolił tymże Krzyżakom spustoszyć znaczną przestrzeń swego państwa. Przyczyną zaś tego było, że dał się zaskoczyć niespodziewanie..., a potem, że mając wiele chwil zręcznych do tępienia nieprzyjaciela..., raz tylko wyzyskał nieostrożność Krzyżaków, rozbijających swe siły, przez wydzielanie partji szerzących zniszczenie na wielkich przestrzeniach, i zadał im ciężką klęskę pod Płowcami,—ale to już było zapóźno.

Staropolskie wyobrażenie o kobietach.

Z rozprawy Karola Szajnochy p. t. „Staropolskie wyobrażenie o kobietach”. Warszawa 1876 r.

„Rodzina słowiańska, mówi trafnie Lelewel, była rodziną męską,—niewiasta w niej była tylko istotą przybraną”. Cierpiano ją tylko o tyle, o ile konieczna żądała tego potrzeba. Jeśli nad potrzebę rodziło się dzieci żeńskich, zadawano im śmierć. Działo się to mianowicie u pogańskich Słowian pomorskich, z którymi apostoł chrześcijański, św. Otto, biskup Bamberski, szerokie w tym przedmiocie miewał rozprawy. Acz nie wszędzie takiej srogości dopuszczano się, wszędzie przecież żyła niewiasta w stanie małoletności i upośledzenia...

Też same wyobrażenia przeszły z małą różnicą od Słowian pogańskich do chrześcijańskich, od pierwocześnie Lechitów do późniejszych Polaków. I staropolskie rozumy patrzyły na niewiastę jako na stworzenie, nie mogące wyjść z pod opieki. Ciężyło też nad kobietą przez całe życie opiekuństwo, zwierzchnictwo męskie. Nie mogła ona nigdy działać sama przez siebie. W imieniu panny występował ojciec, w imieniu mężatki małżonek, w imieniu wdowy ustanowiony z prawa kurator. Znane jest staropolskie prawo, wykluczające płęć żeńską od dziedziczenia ziemskiego... W najważniejszej onych lat sprawie, w sprawie szlachectwa lub nie-

szlachectwa, niewiasta za nic się liczyła. I szlachcianka i nieszlachcianka wstępowała w stan męża. Tamta nie mogła mu udzielić swego szlachectwa, ta ani mężowi, ani dzieciom nie ceniła herbu...

Chęć ograniczenia niewiast na obręb progów domowych była tak dalece zgodną z usposobieniem słowiańskim, że gdziekolwiek w samej nawet Polsce niesłowiańskie przeważały żywioły, tam też w losie i w obyczajach płci białej nierównie większa widzieć się daje swoboda. Dostrzegamy to mianowicie na Litwie, przejętej z starodawna, wskutek długoletniej styczności z Krzyżakami, wpływem cudzoziemskim... Ustawy litewskie dozwalały Litwinkom znacznej samowładności; dola córek, mężatek i wdów litewskich była wolną i niepodległą..., podczas gdy w Polsce niewiasta uchodziła w obliczu prawa, męża i wyobrażeń, za dziecko, za przedmiot ciągłej opieki, miłości i rygoru.

Takie starodawne pojęcia o płci nadobnej musiały naturalnie oburzać się na samą myśl rządów niewieścich. „Bia da mężom, którymi włada niewiasta”,—skarży się już starosłowiański śpiewak „Sądu Libuszy”.

Starzy Polacy przyznawali sobie wyraźnie prawo, wyraźny przywilej narodowy, nie podlegania nigdy berłu żeńskiemu. Mówi o tym cesarz Karol IV w swej autobiografii, mówi papież awinjoński Klemens VII w bulli, wydanej Władysławowi Białemu, książęciu na Gniewkowie. W tym dokumencie papieskim zwie się ta wolność „odwiecznym, wielorako stwierdzonym i zawsze nienaruszonym zwyczajem”. Wiadomo, ile kosztowało króla Ludwika, nim wymógł na Polakach uznanie jednej ze swoich córek następczynią po sobie. A gdy już nawet stanęło zezwolenie, najgorliwsi, najświatlejsi obrońcy dawnej narodowości, jak np. ówczesny kronikarz i archidjakon gnieźnieński Jan z Czarnkowa, sarkali na nie ze zgrzytem zębów, wołając: „Płacz narodzie lechicki! albo

wiem popadłeś w przekleństwo proroka i niewiasta pochwyciła ster rządu i włada tobą!"

Uwzględnienie tego wstępu do panowania kądzieli wyjaśnia jedną ważną okoliczność dziejów ojczystych. Oprócz tradycyjnej Wandy, która tylko śmiercią swoją sławę nabyła, oprócz świętej Kunegundy, która życiem klasztornym usunęła wszelką niechęć do siebie, oprócz Jadwigi, którą naprzód dziką przemocą, z rozdartym sercem, w śmiertelne jarzmo wciągnięto, a potem ukochano, — nie masz w całej historii polskiej ani jednej ulubionej królowej. Które tylko zapragnęły większego w rządach udziału, tym bez wyjątku padł kamień potępienia. Nawet najspokojniejsze nie zdołały uniknąć przycinków i obmowy. Możemy przekonać się o tym, przechodząc szereg tych mniemanych tyranek. Cóż za jędza miała być Ryksa, wygnana wkońcu z królestwa. Podobnie wygnaną została wraz z mężem Agnieszka, żona Władysława II, przywiezionego do utraty władzy, jak mniemano, głównie złością żoniną. Siostkę Kazimierza Wielkiego, a matkę króla Ludwika, Elżbietę, przez jakiś czas rządzynię Polski, ukarano za te rządy nawałem skarg i przekleństw... Samo imię Bony przywodzi w pamięć przekupstwo, intrygi, truciicielstwo. Bezprawiom małżonki Jana Kazimierza, Ludwika Marji, przypisywano główną przyczynę wszystkich zamieszek i wojen domowych onego czasu. Nie uszła też i żona Jana III, Marja Kazimiera, cierpkich wyrzutów. Otóż większa część czarnych kolorów, szpecących wspomnienie tych pań koronnych, jest tylko skutkiem starosłowiańskiego uprzedzenia przeciwko rządóm niewieścim. Niektórym z małżonek królewskich podwoiło, potroiło ono wielkość przewiny, jak np. Bonie i Ludwice Marji, — innym jak Elżbiecie Łokietkównie, wyrządziło jawnym oszczerstwem krzywdę zupełną. Głównym występkiem wspomnianych rządzyni był zamach przeciwko starodawnemu wyobrażeniu o sromocie podlegania rządóm niewieścim.

Nareszcie, objawiwszy się tym sposobem w ustawodawstwie i w sądzie dziejopisarzkim, objawiła się staropolska nieprzyjaźń ku czepcowi jeszcze w tysiącnych przysłowiach i przypowieściach, tej zachwalonej skarbnicy mądrości narodowej. I nachodzimy tego rodzaju wrogie kobietom morały w najdawniejszych czasach i zabytkach piśmiennych. Ma takowe już pierwsza narodowego pióra kronika, napisana przez Wincentego Kadłubka... Dalsze lata i pomniki piśmienne osławiły wpływ i charakter płci białej nieskończoną ilością rymowanych i nierymowanych, poważnych i żartobliwych przestroóg i wyrzekań przypowieściowych, zachowanych w mnogich zbiorach przysłów starożytnych, a brzmiących po części dziś jeszcze w mowie powszechnej... Komuż nieznane są np. przypowieści następujące: „włosy długie, rozum krótki”. „Gdzie czort nie dokaże, babę wyprawi”. „Rząd niewieści nie czyni cześci”. „Biada temu domowi, gdzie krowa dobdzie wołowi”. „Ani na wsi, ani w mieście, nie ufaj nigdy niewieście”. „Które mówi białogłowa, pisz na bystrej wodzie, słowa”...

Przytoczone przysłowia, są to jawne świadectwa historycznego natrącen naszych... Dopiero w XVIII stuleciu poczęły się rozwinąć w narodzie wyobrażenia odmienne, zaczął ród męski mieć gorsze zdanie o sobie samym, a lepsze o niewieścim... Szala wartości publicznej zasługi niewiast coraz to bardziej rosła; szala męska stawała się coraz lżejszą. I przyszło w końcu do tego, że najświatlejsze głosy narodu muszą dziś w wielu względach przyznawać prym niewieście, stawiać ją mężom za przykład. Starodawna cecha narodowa zupełnie w tym względzie się zatarła.



T R E Ś Ć.

	Str.
STANISŁAW SMOLKA. Obraz Polski w XII wieku . . .	5
ANTONI MAŁECKI. Klasztory i zakony w Polsce średnio- wiecznej	8
WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ. O Cystersach w Polsce w XII i XIII wieku	13
BOLESŁAW ULANOWSKI. O znaczeniu fundacji klasztor- nych w Polsce XII i XIII wieku, i o ważności do- kumentów klasztornych dla badań dziejowych . . .	18
STOSŁAW ŁAGUNA. O szkołach i oświacie w wiekach średnich	24
ANTONI KARBOWIAK. O szkołach w Polsce między ro- kiem 966 a 1214	29
Kazimierza Wielkiego dyplom założenia uniwersytetu w Kra- kowie, dnia 12 maja 1364 roku	34
J. ZUBRZYCKI. Ogólne uwagi o budownictwie w Polsce w epoce Piastowskiej	38
WACŁAW A. MACIEJOWSKI. O mieszkaniach panów i chłopów w epoce Piastowskiej	47
KAROL POTKAŃSKI. O przekształceniu się gospodarki na- turalnej na pieniężną w Polsce XIII wieku	51
K. STRONCZYŃSKI. O pieniądzach w epoce Piastowskiej.	56
STANISŁAW KUTRZEBA. Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich	59
KONSTANTY GÓRSKI. O wojskowości polskiej za Piastów.	66
KAROL SZAJNOCHA. Staropolskie wyobrażenia o kobietach.	74

CZYTANIA HISTORYCZNE

Część I. EPOKA PIASTOWSKA.

- Zeszyt I. Wiadomości wstępne.
- „ II. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od za-
prowadzenia chrześcijaństwa do podziału Pol-
ski na dzielnice przez Bolesława Krzywo-
ustego (966—1138).
- „ III. Ustrój państwowy i stosunki społeczne w Pol-
sce Piastowskiej.
- „ IV. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od po-
działu Polski na dzielnice do śmierci Kazi-
mierza Wielkiego (1138—1370).
- „ V. Kultura w epoce Piastowskiej.

Część II. EPOKA JAGIELLOŃSKA.

- Zeszyt I. Unje i inkorporacje.
- „ II. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370
do 1572 roku.
- „ III. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja.
- „ IV. Rozwój przywilejów szlacheckich.
- „ V. Stosunki społeczne w epoce Jagiellońskiej.
- „ VI. Organizacja państwa i walka o jego naprawę
i t. p.